Nr. 240. Lwów — Sroda dnia 20 Października. Rok 189

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 60 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Wpłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś: św. Felicyana B. — Pelahii M.
Jutro: św. Urszuli P. — Jakowa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m. 32, Zachód „ „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 24. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

Najlepszem u nas i najsilniejszem zaleceniem jest, gdy się powie: „Tak robi się w Paryżu, w Londynie!“ — a największą naganę dla jakiegoś postępowania znajdujemy w okrzyku: „Tak się nigdzie nie robi!“ Nie mamy odwagi wierzyć własnym pomysłom i dlatego o nie coraz trudniej. Jest to niedobrze, ale to jeszcze gorzej, że najczęściej bierzemy z zagranicy tylko złe przykłady. Obstrukcya austryacka jest naśladownictwem angielskiej, tam już surowo potępionej, jako szkodliwy chwast na niwie parlamentarnej, i wyrwanej odrazu bez litości. Może także za przykładem francuskim zaczęły się krecie roboty we własnym obozie. Ambicya niezmiernie większa od prawa do niej i od prawdopodobieństwa, aby mogła być zaspokojona, tworzy raz po raz plotki, które nie mogą naprawić sytuacyi w Radzie państwa, a osłabiają to dodatnie wrażenie, jakie na inne stronnictwa wywiera nasze Koło swą spiżową karnością. O takich partyzantach, robiących na własną rękę i dla osobistego interesu, mówiono teraz dużo we Francyi, więc posłuchajmy, co tam o takich ludziach powiedziano. Może usłyszawszy, że ich w Paryżu potępiają, zaczniemy ich potępiać na naszej parlamentarnej arenie.

Dziś w Paryżu zbiera się parlament na ostatnią sesyę w kadencyi. Uchwali budżet, da kredyt na powiększenie floty wojennej, trochę pomówi o polityce zagranicznej i o sojuszu z Rosyą, a potem będzie zamknięty i nastąpią wybory do nowej izby. Więc już teraz zarówno ministrowie, jak deputowani, przygotowują owe przyszłe wybory mnóstwem mów programowych, wygłaszanych na prowincyi. Do każdego uśmiecha się rola kierownika narodu i państwa w chwili, gdy wiek XIX będzie dwudziestemu zdawał inwentarz przy elektrycznem oświetleniu wystawy powszechnej i w przytomności monarchów, którzy na nią przybędą. Nawet były prezydent republiki p. Casimir-Perier postanowił na nowo zacząć karyerę parlamentarną, co jest czemś nowem we Francyi, i na rowerze objeżdża gminy swego dawnego okręgu, wszędzie wygłasza mowy, stawia swą kandydaturę i prosi o głosy. Prezes gabinetu p. Méline, przezwany przez radykalistów „ojcem głodu“, ponieważ pomimo drożyzny zboża, nie zgodził się obniżyć cła na zagraniczne ziarno, cały miesiąc jeździł po dworach i dworkach, po miastach i miasteczkach, zawierając nowe przyjaźnie i wygłaszając mowy, z których jedna stała się sławną. Za jego przykładem szli ministrowie, a niektórzy z nich również mowami swemi zwrócili na siebie powszechną uwagę.

Perier, ministrowie Méline, Barthoux i Mesureux, wybitny szef oportunistów Waldeck-Rousseau — wszyscy w swych mowach wskazywali na wielkie nieszczęście, jakie tworzą pokątne intrygi „znikomo małych wielkości parlamentarnych“, które znoszą kukułcze jaja do różnych dzienników. Perier, wybrany prezydentem po śmierci Carnota, rychło potem zadziwił i zgorszył Francyę złożeniem godności, bo nikt aż dotąd nie wiedział, co było powodem tak dziwnego kroku. Dopiero teraz wytłómaczył on, że intrygowali przeciwko niemu ci, którzy nie mogli się uważać za jego współzawodników, lecz poprostu zrobili plotkę swojem rzemiosłem, a zdołali zasiać między nim a większością izby i gabinetem takie nieporozumienie, że prezydent wolał ustąpić, aniżeli kroczyć omackiem. Méline bronił się od zarzutu, jakoby rozbił obóz republikański, odepchnął radykalistów, którzy musieli się zbliżyć do socyalnej demokracyi, a natomiast począł kokietować z monarchiczną prawicą. Według niego, on tego nie czynił. Zrobili to intryganci parlamentarni — osobny gatunek pasożytów, którym się zdaje, że ich mącenie wody nigdy nie będzie wykryte, a im osobiście wynagrodzi to, czego brakuje w ich uzdolnieniu. Oni-to fałszywie nastroili radykalistów, szepcząc im do ucha o jakichś skrytych zamiarach rządu, szkodliwych dla prawdziwego demokratyzmu, a radykaliści zbyt łatwo uwierzyli tym intrygantom, poszli za głosem swych dzienników, wrzeszczących na alarm, i rzucili się w ramiona socyalistów, dokąd rząd nie mógł iść za nimi — i tak zniknęła koncentracya republikańska. Nagankę na intrygantów urządzili także wszyscy inni wspomniani wyżej mówcy. Widocznie tedy intryga stała się plagą parlamentarnego życia we Francyi i hamulcem dla normalnych stosunków. Nie ma już koni, na których ambitni, a niebardzo skrupulatni cwałowali do znaczenia i dochodów. Rumaki waśni warstwowej, narodowej, ekonomicznej i autonomicznej, centralizacyi i decentralizacyi — wszystkie już zajęte, więc pozostały tylko szkapy intrygi i na tych psim kłusem uwijają się chciwi stanowisk deputowani. O tej dyagnozie choroby parlamentarnej milczy większość francuskich dzienników, bo i one musiałyby uderzyć się w piersi, gdyż wspierały intrygantów w rozsiewaniu plotek. Może nie na tak wielką skalę, ale to samo dzieje się w wiedeńskiej Radzie państwa, tak samo może zgangrenować parlamentarne stosunki i dlatego głównie zwracamy uwagę na rozwój tej choroby we Francyi.

W Turcyi — nowe zamieszki we wszystkich końcach tego państwa. Kilka dni temu doniesiono o powstaniu Arabów, zamieszkujących niziny sąsiednie z Zatoką Perską. Pchnięto w te strony wojsko załogujące w Armenii, a gdy ono wyszło z tego kraju, wnet w nim zaczęła się ruchawka. Jakiś komitet rewolucyjny uzbroił ludność w okręgach Siwas i Dżanik, poczem zaczęły się zwykłe napady na urzędy administracyjne i potyczki z zaptiami. Bandy powstańcze walczą w polu, a w miastach rewolucyoniści wojują bombami dynamitowemi. Gubernator siwaski doniósł do Konstantynopola, że już wyłapał przywódzców ruchu i za spokój ręczy, ale przeczą temu doniesienia, otrzymane w Odessie z Trebizondy, gdzie wedle tych wiadomości panuje przekonanie, iż w całej Armenii przygotowuje się nowe powstanie. Musi to być prawdą, bo kilka dni temu *Gazeta Kolońska* ogłosiła korespondencyę petersburską, w której powiedziano, że rząd rosyjski otrzymał relacye o przygotowującej się rewolucyi Ormian. Dodano w tej korespondencyi, że rok temu była chwila, w której Rosya mogła zupełnie spokojnie zabrać Armenię; szło tylko o to, aby cesarz Mikołaj II „wyrzekł jedno słowo“, lecz on nie chciał go wyrzec przez poczucie lojalności względem sułtana i przez niechęć do czynu, który mógł być później naśladowany przez kogoś, coby już mogło zakłócić pokój. Jeżeli jednak znowu się nadarzy podobna przeszłorocznej sposobność, to — zdaniem petersburskiego korespondenta *Gazety Kolońskiej* — cesarz Mikołaj zapewne się zdecyduje wyrzec owo „jedno słowo“, albowiem każdy monarcha rosyjski musi coś zdobyć. Nie sądzimy, żeby właśnie z tej racyi Rosya wkroczyła do tureckiej Armenii, zawichrzonej przez rewolucyę, ale może to uczynić z racyi zupełnie innej, mianowicie z tego powodu, że ciągłe niepokoje w Armenii obudziły ruch narodowy wśród Ormian kaukaskich, o czem niedawno było bardzo głośno, a ucichło tylko w skutek bardzo silnej reakcyi, którą rozpoczął nowy wielkorządzca kaukaski książę Golicyn.

Jednocześnie z zamieszkami w Azyi Mniejszej zaczęły się jakieś niewyjaśnione dotąd wypadki w Macedonii i na pograniczu bułgarsko-tureckiem. Wiadomo tylko, że były potyczki między regularnem wojskiem tureckiem a jakiemiś oddziałami, o których jedni mówią, że się potworzyły samodzielnie z miejscowych rewolucyjnych żywiołów, natomiast inni twierdzą, że powstały w Bułgaryi, za wiedzą i przy pomocy jej rządu, który tworzeniem takiego fermentu w Turcyi pragnie zachęcić greckie Ethnike Hetairye do obstawania przy konieczności nowej wojny z Turcyą. Do Europy przedziera się stamtąd mało wiadomości, wiadomo jednak, że jakieś oddziały ochotników greckich formują się w górach epirskich, aby przeszkodzić ustanowionej preliminarzem pokojowym regulacyi granicy między Grecyą a Turcyą i że Porta coraz nowe wojska i zapasy wojenne wysyła do Macedonii, Tracyi i swojej części Tessalii. Greccy delegaci już przybyli do Konstantynopola, złożyli swe pełnomocnictwa wielkiemu wezyrowi, więc teraz mają się rozpocząć narady nad ostatecznem brzmieniem traktatu pokojowego. Mogą potrwać krótko, ponieważ chodzi o zatwierdzenie rzeczy już ułożonej, ale utrzymują nietylko w Atenach, lecz także w Rzymie i Londynie, że będą długie, bo Grecya pragnie uzyskać jakieś ustępstwa, które mogą być nawet wielkie, jeżeli w różnych końcach ottomańskiej monarchii zaczną się zamieszki. Jest nawet podejrzenie, że Grecya wcale nie myśli o podpisaniu traktatu, dopóki z niego nie będą wykreślone postanowienia o niekorzystnej dla niej regulacyi granicy.

Dr. Herold o sytuacyi parlamentarnej.

Klub młodoczeski odbył 16 bm. w Pradze zgromadzenie, na które przybyli posłowie do Rady państwa, do Sejmu, radni miejscy itd. Na zgromadzeniu tem omawiał dr. Herold obecną sytuacyę polityczną w parlamencie austryackim.

W mowie swojej zaznaczył p. Herold przedewszystkiem, że posłowie młodoczescy kierują się obecnie uchwałami, powziętemi na ostatniej naradzie mężów zaufania całego stronnictwa młodoczeskiego. Uchwały te brzmiały, że: po pierwsze posłowie młodoczescy powinni się trzymać większości, po drugie, że mają oni swoje zachowanie się w parlamencie stosować zawsze do kroków rządu. Niesłusznie jednak zarzucają z niektórych stron posłom młodoczeskim, że sprzeniewierzyli się swemu dawnemu programowi i sprzedali się interesom cislitawizmu. Bo wszakże dzisiejsza większość parlamentarna opiera się głównie na postulatach autonomicznego ustroju Austryi i językowego równouprawnienia. Tylko, że ta większość dotychczas jeszcze nic nie zdziałała, zaznaczała jedynie, że chce wytrwać przy zasadach, wypowiedzianych w swoim adresie, a zresztą załatwiała tylko kwestye natury czysto administracyjnej. Co więcej, można powiedzieć, że dzisiejsza większość parlamentarna utworzyła się mimo woli, a nawet wbrew woli gabinetu. Datuje się to od czasu, kiedy rząd na pierwszem posiedzeniu parlamentarnej komisyi w bieżącej kadencyi oświadczył, że postara się odpowiedzieć życzeniom prawicy. Otóż ponieważ stronnictwo prawicy w swoim składzie przedstawiało się tak, że uprawniało do najpiękniejszych nadziei, przeto i młodoczesi przyłączyli się doń, naturalnie z pewnemi zastrzeżeniami.

Dotychczasowe postępowanie partyi tworzących prawicę — szczególnie w kwestyi czeskiej — jest bardzo taktowne, lojalne i dla młodoczechów przychylne, i pod tym względem nie ma p. Herold ani konserwatywnej większej własności, ani Kołu polskiemu nic do zarzucenia. Tylko w stosunkach z katolicką partyą ludową zaszedł w ostatnich czasach pewien dysonans. Wprawdzie i młodoczesi muszą przyznać, że partya ta — wobec niezadowolenia wywołanego wśród niemieckiej ludności rozporządzeniami językowemi — musiała silniej zaakcentować swoje stanowisko narodowościowe i dlatego też nie mają oni w zasadzie wcale za złe tej partyi, że z jej łona wyszedł wniosek (br. Dipaulego), skierowany przeciw rozporządzeniom językowym. Szkoda jednak, że wniosek ten nie ograniczył się do rzeczowego traktowania sprawy, które przecież jest pożądane i młodoczechom, lecz pod względem formalnym posunął się o wiele dalej, mianowicie był tam frazes brzmiący: „W celu zniesienia rozporządzeń językowych.“ Stąd wynikła dysharmonia. „My“ powiada p Herold „zwróciliśmy uwagę przywódców tej partyi, że taka stylizacya wniosku nie jest usprawiedliwioną ani politycznie, ani taktycznie, bo zawiera ustępstwo dla obstrukcyi; zaś pod względem rzeczowym, gdyby była wziętą dosłownie, musiałaby pociągnąć za sobą zniesienie wszystkich rozporządzeń językowych od czasów Maryi Teresy wogóle, a nietylko rozporządzeń hr. Badeniego.“

Pomimo tego radość obstrukcyi, że z powodu tego wniosku prawica się rozbije, była przedwczesna. A zresztą, choćby się prawica rozbiła, to sprawy bronione przez młodoczechów przez to nie upadną. Mylnem byłoby bowiem identyfikować zupełnie prawicę z wchodzącemi w skład jej partyami, z których przecież każda zawarowała sobie wolność akcyi. Prawica postępuje obecnie nienagannie i tylko pod względem solidarności będzie musiała przebyć próbę wytrzymałości, którą jednak ułatwi właśnie opór stronnictwa obstrukcyjnego.

Co się tyczy samych stronnictw prowadzących obstrukcyę, to właściwymi opozycyonistami są tylko socyalni demokraci. Niemcy bowiem zwalczają tylko rozporządzenia językowe i gabinet hr. Badeniego za wydanie ich. Młodoczesi jednak muszą popierać obecny rząd, gdyż upadek jego byłby właśnie wygraną systemu który dla nich jest wrogim. Możnaby nawet z tego powodu nazwać ich partyą rządową, ale to nie byłoby nic złego, bo przecież i dla opozycyonistów celem jest stać się taką partyą, od którejby rząd zależał. Lecz dotychczas młodoczesi nie są partyą rządową, bo od rządu nie można oczekiwać, by urzeczywistnił wszystkie nadzieje młodoczechów, mając tedy do wyboru między taktyką opozycyjną a oportunistyczną, wybrali młodoczesi tę ostatnią. Ponieważ zaś obecny rząd daje wciąż nadzieję spełniania bodaj w małej części postulatów, mających na celu dobro czeskiego narodu, więc warto go popierać. Jest to polityka trzeźwa i jasna. Nakoniec prosił dr. Herold, aby wpływano na opinię publiczną w tym kierunku, żeby tak samo trzeźwo osądzała stosunki. „Posłowie młodoczescy — rzekł — wolą się narazić nawet na niepopularność, ale chcą wyzyskać obecną sytuacyę, która się tak pomyślnie układa, gdyż Niemcy zrywają za sobą jeden most za drugim. Co się zaś tyczy hr. Badeniego, to ma on dobrą wolę; naszem zadaniem i obowiązkiem jest stworzyć dla tej dobrej woli możliwość praktycznego zaznaczenia się.“

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 14 października.

Znany już jest na wtorkowem posiedzeniu przez ministra skarbu wygłoszony projekt dwóch ustaw podatkowych. Intencya dra Bilińskiego jest jasna. Zdąża on do usunięcia pewnych źródeł dochodów, uznanych ogólnie za niestosowne, które w rzeczy samej są anachronizmem w państwie zajmującem pierwszorzędne stanowisko w środkowej Europie, i do zwiększenia wydatków przez regulacyę płac urzędników, duchowieństwa, służby itd., oraz do przekazania pewnych podatków krajom koronnym. Wymaga to wszystko nowych źródeł dochodów:

Na naturalny przyrost dochodów z dotychczasowych obficiej wpływających podatków pośrednich i bezpośrednich liczyć nie można, bo administracya państwa, utrzymanie i uzbrojenie wojska, objęcie linii kolejowych na własność skarbu, a i regulacya waluty (podjęta w pierwszym rzędzie w interesie kupiectwa) nakładały i nakładają na skarb państwa corocznie większe ciężary. Reforma podatków osobistych, zarobkowego, dochodowego itd. nie miała i nie ma — przynajmniej na razie — znaczenia nowego źródła dochodów. Ma ona tylko równomierniej rozkładać ciężary, a ewentualnie nadwyżkami nad dotychczasowy dochód przedewszystkiem przyczynić się do umożliwienia ulg podatkowych dla małych rękodzielników, kupców, właścicieli gruntów i domów.

Nigdy też z podatków bezpośrednich nie można zaczerpnąć tak wielkich dochodów, aby możebne było przeprowadzenie wielkich reform. Reforma podatkowa nie mogła też mieć podobnego celu. Chodziło o ulgi dla właścicieli gruntów i dlatego wstawiono opust podatku gruntowego w kwocie 3 3 miliona na rok 1898, tak samo ulżyć musiano właścicielom domów i wstawiono opust 3.4 mil. Na te ulgi dla przeciążonych podatkami kontrybuentów służyć miała w pierwszym rzędzie reforma. Nadto wyznacza ona krajom koronnym sumę 3 milionów jako kompensatę za ubytek w dochodach z dodatków od zmniejszonych podatków.

Dziwnym tedy wydawać się musi zarzut niektórych pism tutejszych, że reforma podatkowa ministra Bilińskiego okazała się niedostateczną; że jego teorye o społecznej słuszności w opodatkowaniu nie wytrzymały próby. Reforma podatkowa osiągnie zupełnie swój cel i jest aktem niezmiernej doniosłości. Ale na tej reformie nie można zamknąć rozwoju finansów i administracyi państwa.

Minister skarbu chce podnieść płace służbie państwowej, chce zapewnić krajom koronnym nowe dochody (10 mil rocznie), a nadto chce znieść loteryę, stempel dziennikarski, myta i należytości od wyszynku. Na to wszystko potrzeba 53 do 54 mil. rocznie.

Ktoby chciał taki dochód znaleść w bezpośredniem opodatkowaniu ludności, ktoby chciał o tę sumę w ciągu krótkiego czasu podwyższyć jedynie racyonalny podatek dochodowy, ten wygnałby poprostu kapitał z kraju. Milionerzy mają akcye, renty, pryorytety i cały swój majątek ruchomy mogą przenieść do Niemiec, Francyi lub do Anglii. Podatki osobiste można tylko bardzo powoli podwyższać. Skąd więc wziąć 53 do 54 milionów rocznie? Czy nałożyć nowe ciężary na ziemię, której właścicielom co dopiero przyznano — wobec grożącej im ruiny — opust 3.3 miliona? Czy może opodatkować domy, które i bez nowych podatków ponoszą największe w całej Europie ciężary? A ileż mógłby przynieść nowy, choćby według najwyższej skali, podatek na domy lub grunta? Oba podatki nie przynoszą przecież więcej niż 70 do 75 milionów.

Ministrowi skarbu nie pozostawało nic innego, jak albo zrzec się planu reformy, która wydała się i wydaje pożądaną całej ludności i wszystkim stronnictwom, albo uciec się do podatków pośrednich.

Otóż jak wiadomo, pierwotnie zamierzał minister Biliński wraz z ugodą z Węgrami przeprowadzić podwyższenie podatku od cukru, wódki i piwa w kwocie 42 milionów i nowy podatek od transportów osób i towarów na 12.6 milionów rocznie. Ugoda z Węgrami nie przyszła jeszcze do skutku, a jednostronnie żadnemu z obu państw monarchii nie wolno podwyższyć podatków pośrednich choćby ze względu na utrudnienie wywozu z jednego państwa do drugiego.

Musiał tedy minister obejrzeć się za nową formą dochodów. Aby choć płacę służby cywilnej módz podwyższyć, na co skarb wydać miałby w r. 1898 $18\frac{1}{2}$ miliona, żąda minister podatku od sprzedaży cukru (6 centów od kilograma) i podatku od przewozu osób (12 pct. od taryfy) i towarów (5 pct. od taryfy).

Podatek od cukru nakładany na towar w kraju do sprzedaży przeznaczony i na towar dowożony, jak i na wyroby z cukru i likiery dowożone, przynosiłby rocznie 15 milionów. Podatek od transportu osób przyniósłby pierwszego roku (1898) $7\frac{1}{2}$ miliona, w drugim roku 10.7 mil., a dopiero w r. 1900 12.6 mil. Dopiero po przeprowadzeniu ugody z Węgrami możnaby korzystać z dawniejszego planu ministra i podwyższywszy podatki konsumcyjne od wódki i piwa, rozporządzać sumą łączną 54.6 mil. rocznie. Na razie skarb miałby tylko (z podatku transportowego i od cukru) dochód $22\frac{1}{2}$ miliona w r. 1898, 25.7 mil. w r. 1899 i 27.6 mil. w r. 1900. Z tych dochodów pokrytoby wydatki na reformę płac urzędników, duchownych i zaopatrzenie dyurnistów na starość. Czy te wydatki nie są konieczne, czy dadzą się może odroczyć? Nie ma chyba dwóch głosów różnych w całej publicystyce o tej kwestyi. Każdy domaga się polepszenia losu urzędników, duchownych, woźnych, dyurnistów, ale kiedy idzie o stworzenie źródeł dochodu na te cele, opozycya zalewa słuchaczów i czytelników powodzią frazesów i protestów bezpodstawnych. Niektóre pisma, jak *Neue freie Presse*, bawią się wyszukiwaniem stron ujemnych w nowych projektach podatkowych, inne, jak *Neues W. Tagblatt*, popisują się humoreskami z życia pań klas wyższych i średnich biadających nad podrożeniem cukru.

Opozycya rzeczowa zawsze ma pewną wartość i warto słuchać zarzutów, jeśli choć jeden podaje jakieś środki poprawy przedłożenia.

Takich zarzutów jednak nie słyszymy. Minister sam przyznał, że nowe podatki dalekimi są wprawdzie od ideału, są jednak środkiem koniecznym.

Podatek transportowy, jak każdy pośredni podatek, jak i podatek od sprzedaży cukru obciąża zarówno bogate, jak i biedne warstwy. To prawda smutna, ale, jak już wyżej wspomniałem, bezpośrednie podatki nie starczą i starczyć nie mogą, a państwo ma potrzeby nagłe, nie dające się usunąć. Jeśli minister reformą podatków osobistych usiłował zaprowadzić sprawiedliwszy wymiar podatków bezpośrednich, to z tego nie wynika jeszcze, że system własny porzuca, zaprowadzając nowe podatki pośrednie. Te podatki pośrednie służyć mają w przyszłości na usunięcie najmniej sympatycznych źródeł dochodu (stempla dziennikarskiego, loteryi, myt i t. d.), a teraz przedewszystkiem zabezpieczyć mają los dziesiątek tysięcy osób wysługujących się państwu. Ale sam nawet wymiar podatku transportowego istniejącego we wszystkich prawie krajach europejskich, a i na Węgrzech, nie przedstawia tak bardzo znowu wielkich ciężarów, jakby to wmówić chciała w publiczność publicystyka opozycyjna. Nikt sobie nowych podatków nie życzy; jednak uwzględnić się musi, że podatek 5% od transportu towarów, o który głównie chodzi (przeciw opodatkowaniu przewozu osób bowiem mało kto występuje!) mało co zaważyć może w ruchu handlowym. Jest to ciężar nowy, a handel monarchii dość słaby, aby jakiekolwiek znosił ciężary bez trudu — jeśli się jednak mówi o zniszczeniu całych gałęzi przemysłu, o wydaniu fabryk austryackich na łup konkurencyi zagranicznej, sprowadzić należy natychmiast te hałasy do słusznej miary.

Że transport od towarów drogich, (biżuteryi, mebli kosztownych, jedwabiu, sukna, tkanin, metalowych wyrobów i t. d.) nigdy wielkiej wagi nie ma w ukształtowaniu ceny, to każdy z nas zrozumie. Podatek transportowy grozić tedy może głównie handlowi zbożem, naftą, drzewem, węglami i innemi towarami ciężkiemi a taniemi. Pisma opozycyjne przedstawiały rzecz tak niejasno, iż mogłoby się wydawać, że owa 5%-wa zwyżka cen grozi tym wszystkim towarom. To jest po prostu nieprawda. Weźmy n. p. zboże. Cena pszenicy dochodzi w Wiedniu do 12 zł. Ile w tej cenie jest kosztów transportu? Pszenica przyjść może z Orsowy i z Podwołoczysk, ale i z bliższych o wiele okolic! Bardzo wysoką przyjmując cyfrę, doszlibyśmy do przeciętnych kosztów 1 zł. za cnt. metryczny. Weźmy jeszcze wyższą cyfrę, przyjmijmy, że 10% dzisiejszej ceny idzie na koszta przewozu, a więc 1 zł. 20 ct. Gdyby zboże o 5% tych kosztów podrożało, cena jego wynosiłaby 12 zł. 6 ct. O tych 6 centów toczy się spór! Tych 6 centów zubożyć ma nasz lud wieśniaczy, podrożyć ma chleb robotników, i t. d. Kilogram pszenicy będzie o $\frac{6}{100}$ centa droższy. A tymczasem nie ma dnia, w którymby ceny korca pszenicy nie wahały się na targu o 5—10 centów! Czy zresztą dla niektórych krajów mających n. p. ropę, rudy, drzewo, a nie mających fabryk, podrożenie transportu surowca nie ma stron dodatnich także?

Z innego punktu widzenia zwalczają podatek od sprzedaży cukru. Kilogram cukru będzie o 6 centów droższy. Jest to w rzeczy samej wielka kwota w porównaniu z ceną dzisiejszą towaru. Galicya sama zapłaci tego podatku jakie $1\frac{1}{2}$ miliona. Ale zwalczać podatek państwa w chwili, kiedy kartelowa gospodarka fabryk nakłada na publiczność od kwartału do kwartału równie ciężkie ciężary i bez korzyści innej, jak chyba dla ograniczonej grupy producentów, to przecież nie uchodzi. A wcale nie umotywowanym jest zarzut, że fabryki cukrów, owoców kandyzowanych, czekolady i likierów stracą na odbycie towaru. Zawartość cukru w tych artykułach nie jest tak wielką, aby cały podatek nowy miał trafić w te fabryki, a powtóre cena tych towarów jest o wiele droższą, niż cukru, więc podwyższenie podatku od cukru nie może się dać zbytnio uczuć w tej cenie, po trzecie zaś, towary te są przedmiotem zbytku, a nie konsumcyi codziennej ludności.

Poświęcenie nowego klasztoru.

Tarnów 18 października.

Dnia 8 września br. w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny, osobliwszej Patronki dyecezyi tarnowskiej, J. E. Najprz. ks. biskup tarnowski Ignacy Łobos, w asystencyi swego wikaryusza jeneralnego ks. Stanisława Walczyńskiego, infułata prepozyta kapituły katedralnej w Tarnowie, oraz ks. infułata dra Alojzego Góralika, dziekana nowo-sądeckiego i ks. infułata Wincentego Kolora, sędziwego przeora XX. Cystersów w Szczyrzycu, w obecności duchowieństwa miejscowego, oraz licznie zgromadzonych wszelkiego stanu wiernych, dokonał uroczystego, wspaniałego aktu poświęcenia klasztoru i kaplicy, które Zgromadzenie Zakonu PP. Niepokalanek dla większej chwały Bożej, dla zbawienia dusz i dla pożytku całego społeczeństwa, w Nowym Sączu z własnych zbudowało funduszów.

Miesiąc już z górą upłynął od tego ważnego i pamięci godnego faktu — a nikt się nie znalazł, coby choć kilku słowy fakt ten podał do wiadomości szerszej publiczności. Czem się to stało? Mieliżbyśmy obojętnymi być dla tej cudownej Boskiej Opatrzności, która dla ożywienia i podniesienia życia religijnego przysłała do dyecezyi tarnowskiej liczne zgromadzenia zakonne, jakoto: Kongregacyę XX. Filipinów w Tarnowie, XX. Redemptorystów w Tuchowie, PP. Urszulanek w Tarnowie, PP. Franciszkanek w Zakliczynie, PP. Duchaczek w Lubczy — pozakładała liczne ochrony sierot pod kierunkiem i opieką Sióstr Felicyanek i Służebniczek, osadziła w szpitalu powszechnym w Tarnowie Siostry Miłosierdzia, a obecnie sprowadziła Zgromadzenie PP. Niepokalanek do Nowego Sącza? Sądzimy, że nie! bo przekonanie nasze osobiste i codzienne doświadczenie poucza nas dowodnie, ile błogosławieństw Bożych, ile łask duchowych i darów nawet doczesnych zawdzięczyć mamy modlitwom, życiu świątobliwemu i tej gorliwej, niestrudzonej, pełnej poświęcenia dla dobra bliźnich, choć cichej, a często nieznanej i zapoznanej pracy dusz pobożnych, w zgromadzeniach zakonnych żyjących. A jeśliśmy mimowoli przepomnieli o akcie fundacyi i poświęcenia klasztoru PP. Niepokalanek w Nowym Sączu, godzi się teraz, choć już nieco w spóźnionej dobie, tem serdeczniejszem wspomnieniem pocześć to, co sercu naszemu jest drogie i na zawsze drogiem pozostanie.

Najprzód tedy powiedzmy słów kilka o fundatorkach klasztoru PP. Niepokalanek w Nowym Sączu. Zgromadzenie zakonne Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, zwanych u nas Niepokalankami, założyła w Rzymie w roku 1857 Wielebna Matka Józefa Karska; zgromadzenie to zatwierdziła Stolica Apostolska w 1863 roku. W tym samym roku 1863 wprowadziła Zgromadzenie PP Niepokalanek do Galicyi Wielebna Matka Marcelina Darowska, obecnie Matka generalna całego Zgromadzenia PP. Niepokalanek i założyła najpierw klasztór w Jazłowcu w 1863 roku, dalej klasztor w Jarosławiu w 1875 roku, w Niżniowie w 1884 r, a wreszcie w 1896 r. rozpoczęła budowę nowego klasztoru w Nowym Sączu, którą w sierpniu 1897 szczęśliwie dokonała i dla użytku Zgromadzenia PP. Niepokalanek oddała.

Siostry zakonne Zgromadzenia PP. Niepokalanek, łączą życie kontemplacyjne z czynnem; pracują nad uświątobliwieniem dusz własnych przez zachowanie ślubów zakonnych i klauzury papieskiej, a oraz zajmują się wy-

kształceniem i wychowaniem panienek, do czego mają upoważnienie, udzielone reskryptem ministeryalnym z d. 12 lipca 1871 r.

Zgromadzenie PP. Niepokalanek jest bardzo liczne; klasztor w Jazłowcu mieści 71 sióstr zakonnych, w Niżniowie 40, w Jarosławiu 58, a nowy klasztor w Nowym Sączu urządzono na 60 sióstr zakonnych. W pensyonatach PP. Niepokalanek także bardzo licznych i pilnie uczęszczanych nauka odbywa się wzorowo; panienki nietylko kształcą skrzętnie swój umysł, uczą się dobrego, towarzyskiego tonu, ale, co najważniejsza, ćwiczą się w prawdziwej i gruntownej pobożności boskiej, tak, że się stają potem podporą i szczęściem rodzin katolickich, polskich i ozdobą całego społeczeństwa. Dodać należy i tę jeszcze okoliczność, że w pensyonatach PP. Niepokalanek kształci się wiele panienek tych zwłaszcza rodziców, którzy dla wiadomych przyczyn nie mogą dzieciom swym w miejscu rodzinnem dać takiego wykształcenia i wychowania, jakiego ich rodzicielskie serce sobie życzy i gorąco pragnie; dla nich pensyonaty PP. Niepokalanek są zakładem iście opatrznościowym.

Do Nowego Sącza przybyły PP. Niepokalanki, jak wspomnieliśmy wyżej, w r. 1896; zakupiwszy większą realność w bardzo uroczem miejscu obok miasta, zajęły się pod kierunkiem dwóch fachowych inżynierów budową klasztoru i kaplicy tak energicznie, że w sierpniu r. 1897 mogły w nowym klasztorze zamieszkać siostry zakonne w liczbie 30 i kilkanaście pensyonarek, a dnia 8 września b. r. mógł się odbyć uroczysty akt poświęcenia klasztoru i kaplicy, do którego uprosiła matka generalna J. Ekse. Najprzew. ks. biskupa Ignacego Łobosa.

Piszący niniejsze sprawozdanie, jako naoczny świadek tej wspaniałej uroczystości, miał dobrą sposobność dokładnego przypatrzenia się klasztorowi PP. Niepokalanek i całemu jego urządzeniu. Z podziwieniem wyznaję, że wszystko to zdradza mądrą, umiejętną, wprawną i hojną rękę wiel. matki fundatorki Marceliny Darowskiej, która naśladując przykład swych dawnych i wielkich fundatorek zakonnych, św. Klary, św. Teresy i błogosławionej Kunegundy, wszystkiego sama chciała dopilnować, aby dzieło Boże było doskonałe i wdzięczne.

To też nie można dosyć podziwiać i zręcznego podziału ubikacyj i pięknych i wygodnych cel klasztornych; wszędzie dużo światła i powietrza dużo; wszędzie wzorowa czystość i porządek. Dla pensyonarek są wygodne, duże sale do nauki; obszerne i hygienicznie urządzone sypialnie, piękne, szerokie korytarze, wielki ogród, łazienki i t. d., słowem wszystko, czego się domaga rozumne wychowanie panienek. A jak piękna jest kaplica, jak gustowny ołtarz wielki marmurowy z figurą Najśw. Maryi P. Niepokalanie Poczętej, jak piękny chór dla zakonnic, jak piękne i wspaniałe na ścianach kaplicy obrazy religijne, pędzla jednej z sióstr zakonnych, szczególniejszym talentem malarskim od Boga obdarzonej, a przytem fachowo w tym kierunku wykształconej! Zaiste! patrząc na to wszystko, trudno się było oprzeć uczuciu szczerej radości, że się jeszcze w społeczeństwie naszem polskiem dusze tak gorąco sprawie Bożej oddane, dusze tak gorliwe o chwałę Bożą, tak pełne poświęcenia dla dobra bliźnich.

To też z wielką radością ks. biskup Łobos dokonał aktu poświęcenia. Przywitany piękną kantatą u bramy klasztornej, kantatą, którą chór sióstr zakonnych wprawnie i gładko wykonał, udał się Naj. ks. biskup najprzód do zakrystyi, skąd po poświęceniu aparatów liturgicznych i bielizny kościelnej, rozpoczął poświęcenie kaplicy na zewnątrz i na wewnątrz; dalej nastąpiło poświęcenie klasztoru, wszystkich jego ubikacyj, cel zakonnych, sal pensyonarek, refektarzów, kuchni, wśród śpiewu lub recytacyi psalmów i modlitw ceremoniałem przepisanych. Po dokonanej ceremonii poświęcenia klasztoru i kaplicy, rozpoczęła się uroczysta suma pontyfikalna, którą w obecności Jego Eks. ks. biskupa i licznego kleru celebrował ks. infułat Wincenty Kolor, prałat XX. Cystersów w Szczyrzycu; zaś po sumie udzielił Jego Eks. ks. biskup błogosławieństwa pasterskiego, a zasiadłszy na tronie mimo znacznego umęczenia podczas ceremonii poświęcenia kaplicy i całego klasztoru, dłuższe przemówienie do sióstr zakonnych PP. Niepokalanek, do zgromadzonego kleru i do pobożnych wiernych, którzy w tak znamiennym bardzo oratoryum byli świadkami całej uroczystości i nabożeństwa w kaplicy.

Dziękując Panu Bogu za dokonany akt uroczystego poświęcenia klasztoru tego, JEgo Excellencya słowy pełnemi namaszczenia Apostolskiego zaznaczył znaczenie i działalność Zgromadzeń zakonnych w naszych zwłaszcza czasach, tak burzliwych, tak pełnych rozlicznych błędów, wierze katolickiej i dobrym obyczajom przeciwnych, a dając wyraz swej radości z powodu, że się doczekał tej chwili, w której obok klasztoru błog. Kunegundy w Starym Sączu i obok klasztoru św. Ignacego Lojoli w Nowym Sączu stanął teraz nowy klasztor PP. Niepokalanek, oświadczył JEgo Excel. Ks. Biskup że w tych trzech klasztorach widzi jakby trzy twierdze obronne przeciw nieprzyjaciołom Boga, Kościoła i Ojczyzny; a zachęcając wszystkich do modlitwy gorącej i gorącej — do czci i miłości Najśw. Maryi P. do naśladowania Jej Niepokalanego żywota, zakończył swe świetne przemówienie życzeniem, by błogosławieństwo Boże i Opieka Najśw. Panny Maryi Niepokalanie Poczętej spoczęły nietylko na pobożnych Siostrach zgromadzenia PP. Niepokalanek, ale także na całej Sądeckiej ziemi i wszystkich jej mieszkańcach.

Odśpiewaniem uroczystego „Te Deum“ i udzieleniem błogosławieństwa Przenajś. Sakramentem, zakończył się ten wspaniały akt poświęcenia klasztoru PP. Niepokal., i wywarł na wszystkich obecnych głębokie wrażenie. Żegnając furtę klasztorną, czuliśmy w sercu pewne przekonanie, że w pośród nas zamieszkał ten Pan i Bóg, do którego Kościół św. tak gorąco woła słowy św. Augustyna: „Salvum fac populum Tuum Domine et benedic haereditati Tuae! Et rege eos et extolle illos usque in aeternum; in Te Domine speravi, non confundar in aeternum“, że ten Pan i Bóg nasz będzie nas miał w swej świętej, wszechmocnej Opiece, że sam błogosławić nie przestanie, że nas podźwignie i pomnoży i wywyższy nas, byleśmy tylko łącząc się z modlitwami i pracą sióstr zakonnych PP. Niepokalanek, stali się godnymi tej opieki i błogosławieństwa Bożego.

Ks. Fr. W.

List do Redakcyi.

(O wyroku w obronie czci pp. weterynarzy).

Od jednej z osób interesowanych w sprawie skargi, którą wytoczył stan weterynarzy p. Stapińskiemu o obrazę czci, otrzymujemy następujące pismo: „*Kuryer Lwowski* w nr. 289 z dnia 16 października b. r. omawiając wyrok sędziego Rylskiego na p. Stapińskiego za obrazę weterynarzy galicyjskich 15 b. m. wydany, podaje w wątpliwość prawność tego wyroku. Mniema mianowicie, że wyrok powinien był zapaść na korzyść p. Stapińskiego, gdyż galicyjskie Towarzystwo weterynarskie nie ma uprawnienia do działania przed sądem w zastępstwie ogółu weterynarzy galicyjskich. Owóż mniemanie to sprzecznem jest z odczytanem przy rozprawie postanowieniem § 2 ustęp b) statutu wspomnianego Towarzystwa, które brzmi dosłownie: „Celem Towarzystwa jest: b) czuwanie nad potrzebami stanu i p r z e s t r z e g a n i e j e g o g o d n o ś c i“. Niewątpliwie więc w wypadku, w którym obrażono cały stan weterynarzy galicyjskich, Towarzystwo uprawnione było wystąpić wobec sądu w obronie godności tego stanu.

Gdyby atoli ktoś chciał odmówić Towarzystwu prawa powyższego, to mimo to wyrok nie przedstawia się jako bezprawny, gdyż imieniem ogółu weterynarzy galicyjskich oskarżyła p. Stapińskiego także prokuratorya państwa we Lwowie o oszczerstwo z § 492 u. k., popełnione na zgromadzeniu we Lwowie 10 kwietnia b. r. odbytem. Wykazują to akta sądowe, a mianowicie:

Lwowski prokurator państwa pismem z d. 4 czerwca 1897 l. 5859 do funkcyonaryusza prokuratora państwa w sądzie powiatu miejsko-delegowanego dla spraw karnych we Lwowie wystosowanem, polecił oskarżyć p. Stapińskiego za oszczerstwo weterynarzy. Polecenie to wykonał wspomniany funkcyonaryusz, oskarżając p. Stapińskiego przy rozprawie z d. 11 czerwca br. przez prokuratora państwa p. Rożałowskiego. a przy rozprawie 15 października b. r. przez funkcyonaryusza prokuratoryi państwa dr. Wojnarowicza. Tak więc miał p. Stapiński oskarżyciela ustawą powołanego do domagania się wymiaru kary na oszczercę, a twierdzenie *Kuryera*, że takiego oskarżyciela nie było, mija się z prawdą.

Nie inaczej rzecz się ma z zarzutem, że wyrok sędziego Rylskiego jest nieprawnym z powodu, iż nie wezwał świadków pp. Rewakowicza, Huryka, Korosteńskiego i Komornickiego na stwierdzenie zeznań p. Stapińskiego, iż on nie chciał obrazić ogółu weterynarzy galicyjskich, lecz miał na myśli tylko niektórych weterynarzy.

Sędzia żądaniu takiemu odmówił i słusznie. Na rozprawie bowiem 11 czerwca b. r. odbytej ludzie takiej miary, jak pp. dr. Józef Szpilmann dyrektor szkoły weterynaryi i radny miasta Lwowa, Ludwik Timoftiewicz c. k. weterynarz krajowy przy namiestnictwie lwowskiem, Stanisław Królikowski profesor szkoły weterynaryi we Lwowie, Józef Kubicki prezes i Henryk Lang sekretarz gal. Towarzystwa weterynarskiego, zgodnie na pytania dr. Sumpera, ówczesnego obrońcy p. Stapińskiego, potwierdzili, że Stapiński mówił o ogóle weterynarzy galicyjskich. Powołani dopiero przy rozprawie dnia 15 października b. r. przez p. Stapińskiego wyżwymienieni świadkowie, mieli być zawezwani na przeciwieństwo faktu, którego najniewątpliwsza prawdziwość 11 czerwca b. r. sądownie stwierdzoną została. Świadków tych domagał się widocznie p. Stapiński nie dla wyjaśnienia, lecz dla przewleczenia sprawy, którego to środka w sprawie swojej już wielokrotnie próbował, gdyż już 12 kwietnia b. r. przyrzekł pp. Kubickiemu i Langowi dostarczyć dowodów na zarzuty weterynarzom uczynione i z tem zwlekał do 13 maja b. r., a w rezultacie ani faktów, ani dowodów nie dostarczył. Przyrzekał to samo na rozprawie 11 czerwca b. r. i na rozprawie 15 października b. r., a w końcu mimo nalegania dr. Krosińskiego zastępcy Towarzystwa weterynarskiego, ażeby przyrzeczenia dotrzymał przed ogłoszeniem wyroku z sądu się oddalił. A teraz jeszcze jedno. P. Stapiński nie wymienił nazwisk rzekomych łapowników weterynarzy, podając za powód, że nie chce tego uczynić, gdyż kilku ludzi pozbawiłby chleba. Czy moralnem było, zasłaniać rzekomych kilku łapownikówweterynarzy, a przez ustąpienie z sali rozpraw bez dania satysfakcyi weterynarzom, pozostawić cały szanowny i pożyteczny w kraju naszym stan weterynarski błotem obrzucony, osądzi publiczność. Czy wolno dziennikarzowi, trybunowi ludu, za jakiego się uważa p. Stapiński, wypowiadać tak ostre a nieuzasadnione sądy o całej warstwie ludzi, — osądził sędzia p. Rylski — a jak każdy, ustawę nieco znający przyzna, osądził ważnie i sprawiedliwie.

Napad na okręt „Marya Teresa.“

Depesze przed kilkoma dniami doniosły o brutalnym napadzie Kreteńczyków na parowiec austryacki, który z Prewezy przybył do przystani Piraeus. Dr. E. F., jako świadek naoczny tego zajścia, podaje w *Prager Tagblatt* następujący opis krytycznej sytuacyi wspomnianego okrętu:

Dnia 4 go października o wpół do 11-tej przed południem parowiec „Maria Teresa“, należący do „Lloyda“ austryackiego, zawinął do przystani Piraeus. Już na pierwszy rzut oka poznaliśmy, że dzieje się w tym dniu coś niezwykłego. Zwyczajnie każdy okręt pasażerski wjeżdża do portu wśród przeraźliwego wrzasku tragarzy i sług hotelowych, cisnących się na czółnach swych do statku; tym razem zaś panowała jakaś złośliwa cisza. W przystani uwijało się mnóstwo łodzi, przepełnionych ludźmi; na brzegu liczne tłumy przypatrywały się nam z wielką uwagą. Naraz, jak na komendę, wszystkie łodzie puściły się ku nam; zaledwie spuszczono kotwicę, już łodzie przybiły do naszego statku, a siedzący w nich ludzie poczęli jak szaleni wskakiwać i wdrapywać się na pokład. Nie było czasu nawet zapytać się o przyczynę tej awantury, a już pełno ich było na okręcie. Powstaje ogromne zamięszanie; gdzie niegdzie mowcy na podwyższeniu przemawiają do roznamiętnionych tłumów; tam znów ajent austryackiego „Lloyda“, bardzo zirytowany, usiłuje uspokoić tę masę dziko krzyczących i giestykulujących ludzi.

Wreszcie zdołaliśmy się dowiedzieć o co właściwie chodzi: oto jakiś poczciwiec ateński otrzymał rano list z Santa Quaranta w Albanii z wiadomością, że statek nasz przewozi 25 greckich jeńców wojennych do Konstantynopola w celu ich tam internowania. I oto patryoci ateńscy przybyli, aby wyzwolić braci swych z kajdan. W rzeczywistości w liście owym nie było ani słowa prawdy.

Tymczasem zadzwoniono na śniadanie; udaliśmy się do sali jadalnej i zasiedliśmy do stołów dość zaniepokojeni. Na pokładzie wrzawa i krzyki ciągle wzrastały, przewodnicy tłumu natarczywie nastawali na kapitana, aby dobrowolnie wydał im jeńców. Ani sposób im wytłumaczyć, że żadnych jeńców na okręcie nie ma. *Meso! meso!* (do środka!) wrzeszczeli, podnosząc kije, gdzie niegdzie błysnęły noże. Wielu wtargnęło już do sali jadalnej, mimo protestu drżących ze strachu kelnerów, inni wskakiwali przez okna, wszyscy z krzykiem, groźnie rozglądając się po sali. Naraz słychać na pokładzie wściekłe okrzyki. Jedna część ekscedentów zapędziła się w pobliże maszyny parowej; tam obiły się o ich uszy jakieś głuche stukania, pochodzące z dołu: tożto z pewnością nieszczęśliwi bracia błagający o pomoc! W tej chwili zgiełk i zamęt dosięgły punktu kulminacyjnego; całą salę zapełniła wrzeszcząca tłuszcza napastująca tych kilku podróżnych, którzy nie zdołali umknąć do kabin.

W tłumie widać było ludzi wszystkich stanów: rzemieślników wszelkiego rodzaju, „patryotów“ w narodowej fustanelli, urlopników wojskowych jeszcze w mundurach, panów elegancko ubranych, dziennikarzy ateńskich, którzy ustawicznie poduszczali ekscedentów, wyrostków uzbrojonych w olbrzymie maczugi. Ktoś z tłumu zaproponował, aby kapitana związano i nie puszczono póty, póki nie wyda jeńców. Jedynie uspakajającym słowom jakiegoś kapłana greckiego, przybyłego w pełnym ornacie, należy zawdzięczyć, że nie dopuszczono się gwałtu na kapitanie. Pierwszy oficer musiał oprowadzać tłumy po całym okręcie, służbie okrętowej grożono pistoletami, jeżeli nie wskaże miejsca, w którem jeńcy są schowani.

Trwało to tak trzy godziny; wreszcie napastnicy zaczęli pojmować, że szukanie to nie przyda się na nic. Naraz ujrzeli osobę JE. Mohamed Ali paszy, adjutanta sułtana, który przypadkiem w Santa Quaranta wsiadł był na nasz okręt. Cała złość tłumu zwróciła się ku niemu; uczepiono się go, wymyślano, zmuszono go, aby pokazał swój mundur adjutanta. Na szczęście udało się kilku przytomniejszym z pomocą paru policyantów, którzy nareszcie się pojawili, uwolnić dostojnika tureckiego z przykrej sytuacyi.

Tak tedy rozigrany tłum przez trzy godziny na okręcie austryackim dokazywał, co chciał, rej wodził i — kradł, aż nakoniec zmęczony ciągłem szukaniem i krzyczeniem powoli począł się wynosić. A działo się to w przystani stolicy jednego z państw europejskich; o jakie 200 metrów od 6-ciu wielkich okrętów wojennych (w ich liczbie znajdował się i nasz statek wojenny „Cesarz Franciszek Józef“). Wszelakoż zupełnie słusznie postąpiono, że nie żądano od naszego okrętu wojennego pomocy zbrojnej, byłoby to bowiem niechybnie doprowadziło do rozlewu krwi. Policya grecka okazała się bezwładną i próbowała jedynie po dobremu coś wskórać. Oficer policyjny później tem się usprawiedliwiał, że nazwał to rodzajem rewolucyi, utrzymując, że w takim razie nic zrobić nie można.

Rząd austryacki powinien się postarać o zadośćuczynienie dla naszej flagi morskiej, tak dotkliwie obrażonej. (Jak wiadomo, poseł austryacki poczynił natychmiast odpowiedne kroki. — *Przyp. Red.*)

Zdarzenie to daje nam obraz stosunków, panujących obecnie w Atenach, gdzie, wedle orzeczenia owego oficera policyi, władza nie śmie zastosować przepisów ustawy przeciwko zbuntowanym tłumom.

Z izby sądowej.

Lwów 19 października.

(O krzywoprzysięstwo.)

Wczorajsza rozprawa przeciwko ks. Józefowi Terleckiemu, przeciągnęła się do wieczora. O godzinie ½9 ogłosił przewodniczący trybunału radca Hayderer wyrok, u w a l n i a j ą c y ks. Terleckiego od zarzuconej mu przez prokuratoryę państwa zbrodni krzywoprzysięstwa. Wyrok ten umotywował trybunał faktem, iż obciążające ks Terleckiego zeznania pani Niedźwieckiej, jako jedyne, nie wystarczają, aby na ich podstawie mogło powstać przekonanie o zbrodni obwinionego. Zaś zeznania żony proboszcza ruskiego pani Dobrzańskiej, której pani Niedźwiecka, bezpośrednio po scenie z ks. Terleckim, wszystko opowiedziała, niemają wartości bezpośredniego dokumentu, gdyż p Dobrzańska zeznawała tylko to co od p. Niedzwieckiej słyszała. Pani Niedźwiecka zeznała dalej, że ks. Terlecki zachowywał się w obec niej zawsze bez zarzutu, co zmniejsza wiarygodność zeznań jej o nagłym wybuchu miłości. W końcu zastrzegł się p. Hayderer, jakoby trybunał uważał zeznania p. Niedźwieckiej za kłamliwe, są one jednakże nie wystarczające do potępienia ks. Terleckiego, tembardziej, że p. Niedźwiecka w toku zeznań swych objawiła skłonność do przesady.

Kronika.

Lwów 19 października.

Mianowania w sądownictwie. Wyższy sąd krajowy we Lwowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi w X klasie rangi: prowadzących księgi gruntowe: Jakóba Duniska dla Sambora, Pawła Pniaczka dla Podwołoczysk, Józefa Ebnera dla Stanisławowa, Józefa Mozołowskiego dla Sanoka, Władysława Kruszelnickiego dla Stanisławowa, Piotra Zbyszewskiego dla Mościsk, Ignacego Nikodemowicza dla Brzeżan, Leona Weryhę Wysoczańskiego-Pietrusiewicza dla Podhajec, Michała Kaznowskiego dla Borszczowa, Nikodema Zbiegienia dla Gródka, Michała Cwenarskiego dla Przemyślan, Wiktora Przybylskiego dla Jarosławia, Feliksa Śliwińskiego dla Zabłotowa, Jana Pelczyńskiego dla Buczacza, Kazimierza Behma dla Monasterzysk, Franciszka Wowkonowicza dla Tarnopola, Jana Świdzińskiego dla Żółkwi, adjunkta kancelaryjnego Antoniego Stupnickiego dla Sanoka, prowadzących księgi gruntowe: Dymitra Denkę w Horodence dla Lwowa, Gustawa Piazzę dla Przemyśla, Bazylego Brygidera w Sokalu dla Brzeżan, adjunkta kancelaryjnego Michała Mikulina dla Złoczowa, prowadzącego księgi gruntowe w Szczercu Sylwestra Des Logesa dla Lwowa, Franciszka Ksawerego Białowąsa dla Kołomyi, Emila Albinowskiego dla Uhnowa, Mieczysława Szumlańskiego dla Obertyna, Maryana Andrzejewskiego dla Lwowa, Kazimierza Małeckiego dla Przemyśla, Tomasza Hübscha dla Cieszanowa, Józefa Filara dla Stryja, Wacława Fiałka porucznika 58 pp. dla Lwowa, kancelistów sądowych: Juliusza Ferencewicza dla Baligrodu, Henryka Herza dla Sanoka, Pawła Macukiewicza dla Stryja, Ferdynanda Bernaczka dla Liska, Juliana Turka dla Kozowej, Jana Bagana dla Stryja, Aleksandra Szybalskiego dla Sambora Bazylego Eliasiewicza dla Lwowa, Emila Syma dla Ottynii, Szczepana Kobzełowicza dla Bohorodczan, Teofila Grączykowskiego dla Lwowa, Władysława Szczygielskiego dla Halicza, Adolfa Jakubowskiego dla Lwowa, Daniela Karpiaka dla Lwowa, Juliusza Sobka dla Stryja, Adolfa Fischera dla Stanisławowa, Ignacego Masłowskiego dla Sambora, Rudolfa Bielewicza dla Dubiecka, Antoniego Schelsa dla Przemyśla, Józefa Batorowicza dla Skolego, zarządcę więzień Józefa Rudkowskiego dla Tarnopola, Antoniego Ohrymowicza dla Zbaraża, Teodora Kobłosza dla Kołomyi, Grzegorza Reinolda dla Lwowa, Leona Bednawskiego dla Przemyśla, Michała Babickiego dla Tarnopola, Władysława Nawrockiego dla Bełza, Franciszka Kowalskiego dla Kossowa, Seweryna Romana Jaworskiego dla Lwowa, Adolfa Kohlbergera dla Bolechowa, Wacława Wiśniowskiego dla Stanisławowa, Edmunda Antoniego Popeckiego dla Lwowa, Ludwika Fedaka dla Tarnopola, Aleksandra Lacka dla Kałusza, Mikołaja Teśluka dla Lwowa, Michała Kruszelnickiego dla Brzozowa, Stanisława Pilikowskiego dla Lwowa, Szymona Kuczyńskiego dla Radymna, Konstantego Szczurka dla Tarnopola, zarządcę więzień Grzegorza Dzundzę dla Sambora, kancelistę sądowego Michała Gilicińskiego dla Kołomyi, zarządzcę więzień Leona Daniela Senatowicza dla Przemyśla, kancelistów sądowych Antoniego Szczepańskiego dla Kołomyi, Jana Wróblewskiego dla Przemyśla, Bazylego Palija dla Podburza, Kaspra Budzynę dla Tarnopola, Jana Gdulę dla Janowa, Mikołaja Skicka dla Mikołajowa, zarządcę więzień Błażeja Bazanowskiego dla Złoczowa, kancelistów sądowych Hilarego Kuczyńskiego dla Stryja, Józefa Morskiego dla Złoczowa, Adolfa Schindlera dla Tyśmienicy, Michała Florczaka dla Gwoździca, Stanisława Wałkiewicza dla Niżankowic, Erazma Topolnickiego dla Kołomyi, Feliksa Leszczyńskiego dla Złoczowa, Edmunda Skulskiego dla Delatyna, Józefa Konika dla Brzeżan, Wojciecha Baziaka dla Brzeżan, Feliksa Chomiaka dla Kamionki, Władysława Lucska dla Szczerca, Wincentego Wołowca dla Stryja, Karola Beera dla Kołomyi, Władysława Karola Maja dla Oleska, Kornela Żerebeckiego dla Wojniłowa, Seweryna Sas Zielińskiego dla Rudek, Jana Ławrowskiego w Dolinie dla Doliny, Leopolda Schweisera dla Horodenki, Marcelego Matauscha dla Lwowa, Edwarda Jana Strońskiego dla Żydaczowa, Wiktora Pietscha dla Turki, Januarego Curkowskiego dla Zborowa, zarządcę więzień Jana Dancewicza dla Stanisławowa, kancelistów Rudolfa Warchałowskiego dla Grzymałowa, Władysława Haszlakiewicza Gottleba dla Krakowca, Samuela Pukszyn Baczyńskiego dla Staregomiasta, Leona Szczerbińskiego dla Jaworowa, Bronisława Konasiewicza dla Sokala, Edwarda Truczkę dla Starejsoli, Edwarda Adolfa Weissa dla Załoziec, Józefa Baziaka dla Tarnopola, Józefa Müllera dla Lwowa, Teofila Hryniszaka dla Stanisławowa, Józefa Wolańskiego dla Lubaczowa, Jana Michalewskiego dla Husiatyna, Jana Tiliszczaka dla Budzanowa, Antoniego Dworzaka dla Skałata, Władysława Antoniego Boruckiego dla Ustrzyk, Kazimierza Jana Schwarza dla Rohatyna, Bronisława Depę dla Glinian, Juliana Wujcika dla Lwowa, Teofila Piotrowskiego dla Zaleszczyk, Antoniego Teodorowicza dla Żurawna, Stefana Hankiewicza dla Czortkowa, Wiktora Dunikowskiego dla Winnik, Stanisława Antoniego Bergera dla Bukowska, Maryana Groszka dla Tarnopola, Władysława Chomiaka dla Mikuliniec, Piotra Kozaka dla Bursztyna, Antoniego Mezerę dla Rawy, Jana Sciobłowskiego dla Śniatyna, Kazimierza Cwynarskiego dla Niemirowa, Franciszka Ksawerego Faczyńskiego dla Lutowisk, Józefa Pucalkę dla Lwowa, Jana Womaczkę dla Dynowa, Jana Kwoczyńskiego dla Chodorowa, Lazara Waltera dla Nowegosioła, Chaima Mendla Hammermanna dla Brodów, Konstantego Stelmachowicza dla Boryni, Franciszka Grubera dla Kołomyi, Stefana Emila Domrazka dla Wiśniowczyka, Jana Maryana Przygockiego dla Medenic, Józefa Westwalewicza dla Lwowa, asystentów pocztowych, Tadeusza Stebelskiego dla Pruchnika, Stanisława Arkusiewicza dla Lwowa, i asystenta rachunkowego wyższego sądu krajowego Władysława Czyżewskiego dla Lwowa.

Poświęcenie kaplicy SS. Nazaretanek we Lwowie odbyło się dziś rano o g. 8. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Józef Weber, poczem odbyła się msza uroczysta. Po mszy św. przyjmowała w kaplicy 17letnia neofitka żydówka Sakrament chrztu św., którego jej udzielił ks. Adamski. Następnie odbyło się także poświęcenie penzyonatu, który utrzymują SS. Nazaretanki. Zakon bowiem Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu czyli Sióstr Nazaretanek jest głównie zakładem dla celów wychowawczych, ale prócz tego pielęgnuje inne gałęzie pracy Bożej: szpitale, ochronki itp. Główna siedziba jego jest w Rzymie, w Galicyi zaś istnieją jego filie dopiero od niewielu lat w Krakowie, Wadowicach, Kołomyi, a wreszcie we Lwowie, gdzie z łaski fundatorki pani Franciszki Szeliskiej posiadają własny dom przy ulicy Unii Lubelskiej pod liczbą 9. Sióstr Nazaretanek jest we Lwowie 17 pod przełożeństwem Siostry Maryi Laurencyi. Pensyonat ich ma klas ośm, urządzony jest bardzo schludnie i pedagogicznie; nadto istnieje przy nim szkółka fröblowska.

W sprawie pomnika Mickiewicza w Krakowie. Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej zapadła uchwała, żeby prezydent miasta Friedlein odniósł się do marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego z zapytaniem, w jakiem stadyum znajduje się sprawa pomnika Mickiewicza w Krakowie. Zanim p. Friedlein miał czas wystosować uchwalone pismo, otrzymał dnia 9 bm. list od St. hr. Badeniego, który jako przewodniczący komitetu budowy pomnika — dowiedziawszy się o uchwale Rady z dzienników — wyjaśnia, że w maju rb. był w Rzymie, gdzie się osobiście przekonał o postępie robót i znalazł już zupełnie gotowy model nowej figury Mickiewicza. Przed dziesięciu dniami otrzymał p. marszałek list od p Rygiera, który donosi, że grupa „Nauka“ w tych dniach oddaną zostanie do odlewu w bronzie. Podczas pobytu w Rzymie hr. Badeni zawarł układ z lejarnią Nelliego, która się zobowiązała w ciągu pięciu miesięcy odlać grupę. Figury Mickiewicza nie sprowadzano do Krakowa, aby uniknąć opóźnienia. Wogóle cała ta sprawa, mimo rozmaitych zarzutów dziennikarskich, jak „niedbalstwo“, leży bardzo p. marszałkowi na sercu i stara się on o jak najprędsze jej załatwienie. Stwierdza wkońcu pan marszałek, że odkąd on stoi na czele komitetu, p. Rygier nie żądał i nie brał wcale pieniędzy od komitetu. Kwestyę zatrzymania lub usunięcia oszalowania pomnika na rynku krakowskim pozostawia p. marszałek uznaniu reprezentacyi miasta. Pan marszałek sądzi, że gdyby reprezentacya miasta chciała całą tę sprawę przejąć w swoje ręce, to prawdopodobnie komitet zgodziłby się na to.

Pismo hr. Badeniego odczyta p. Friedlein na najbliższem posiedzeniu Rady. Za tak szybkie i wyczerpujące wyjaśnienie wysłał p. Friedlein St. hr. Badeniemu telegraficzne podziękowanie.

Jubileusz Wł. Bełzy. Zakład narodowy im Ossolińskich uczcił wczoraj 25letni jubileusz literacki Wł. Bełzy. Zasłużonemu poecie wręczono piękny pierścień brylantowy, w którego wnętrzu widnieje napis: „Wład. Bełzie — od Ossolineum“.

Fundacya imienia Szajnochy. W niedzielę o godzinie 11 w południe odbyło się pod przewodnictwem rektora A. Małeckiego doroczne posiedzenie komitetu fundacyi im. Karola Szajnochy, z której odsetki od kapitału żelaznego obraca komitet na zasiłki dla zasłużonych pisarzy i literatów polskich. Z nadesłanego nam sprawozdania za rok 1896 wyjmujemy następujące dane: W skład komitetu wchodzili w r. 1896: członkowie: hr. Włodzimierz Dzieduszycki, przewodniczący; dr. Antoni Małecki, zastępca przewodniczącego; dr. Józef Majer, hr. Stan Tarnowski, Franciszek Zima, dr. Wojciech Kętrzyński i dr. Leonard Piętak. Zastępcy: Ks arcybiskup Isaak Mikołaj Issakowicz, dr. Ludwik Kubala, Wł. Łoziński, dr. Zygmunt Samolewicz, Władysław Bełza, dr. Roman Pilat, dr. Ludwik Finkel. — Majątek fundacyi wynosił wpoczątku roku 1896 31.478 zł 64 ct. i przyniósł w odsetkach 1461 zł. Z odsetek od tego kapitału wydano: p. Władysławowi Kozłowskiemu w dwóch ratach 327·49, p Karolowi Brzozowskiemu 327·49, p. Zygmuntowi Miłkowskiemu 654·98, przeniesiono do funduszu żelaznego (§. 4 aktu fund.) 145·54, ulokowano na książeczce kasy oszczędności 5·50 — razem zł 1461, przeto kapitał żelazny fundacyi powiększył się w ciągu roku 1896 o kwotę zł. 151·04.

Śluby. Dnia 12 b. m. odbył się w Oporowie w W. Ks. Poznańskiem ślub posła na Sejm krajowy, Stanisława Niezabitowskiego, z hr. Anną Kwilecką. Ślubny ten obrzęd, któremu pobłogosławił przyjaciel obu rodzin, O Bratkowski T. J., zgromadził liczny zastęp gości z obu dzielnic, między którymi reprezentowane były rodziny: Kwileckich, Żółtowskich, Mycielskich, Niemojewskich, Mańkowskich, Turnów, Niezabitowskich, Badenich, Baworowskich, Stojowskich, Potulickich i Skrzyńskich. Wszyscy z głębokiem a niekłamanem uczuciem cieszyli się szczęściem młodej pary, która wychowana w wzniosłych tradycyach miłości Boga, kraju i bliźnich z ufnością i wiarą rozpoczynała nową drogę życia. Uroczą pannę młodą prowadzili do ołtarza hr. Franciszek Kwilecki i hr. Stanisław Henryk Badeni, p. młodego, przybranego w strój polski, hr. Julia Kwilecka i p. Marya Horodyska. Z przemów, wygłoszonych w czasie godów weselnych, odznaczała się piękną treścią i formą mowa hr. Stefana Kwileckiego na cześć rodziny Niezabitowskich i posła Włodzimierza Kozłowskiego na cześć duchowieństwa wielkopolskiego. Młoda para odjechała natychmiast do dawnego majątku rodowego Uherzec Niezabitowskich pod Lwowem.

W Poznaniu w kościele św. Marcina odbędzie się dnia 4 listopada ślub dra Wiktora Hahna, profesora gimnazyum w Kołomyi, a znanego z cennych prac historyka literatury polskiej, z panną Zofią Brylińską, córką p. Antoniego Brylińskiego i śp. Malwiny ze Zborowskich.

Konkursa rozpisują: Lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Martynowie nowym w powiecie rohatyńskim z poborami 380 zł. Kaucya 200 zł. Termin do 28 b. m. — Sąd krajowy w Krakowie na posadę radzcy w VII randze. Termin do 6 listopada.

Stypendya miejskie. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na wsparcie w kwocie 20 zł. z fundacyi śp. Emilii Dębkowskiej dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich i z tej samej fundacyi na zasiłek w kwocie 100 zł. dla rzemieślnika, chcącego pracować samoistnie. Pierwszeństwo mają krewni fundatorki. Termin do 15 listopada.

Dyrekcya skarbu raczy pouczyć kupca w Mikołajowie nad Dniestrem i właściciela trafiki, Grünszlaga, że w soboty trafiki zamykać mu nie wolno, gdyż mieszkańcy tamtejsi potrzebują nawet w sobotę tytoniu i cygar.

Towarzystwo szkoły ludowej umieściło na murach najbardziej uczęszczanych ulic miasta automatyczne skrzynki z zapałkami.

Restauracya katedry Wawelskiej postąpiła znów krok naprzód. Wczoraj bowiem ukończono budowę nowego żelaznego hełmu na wieży Zygmuntowskiej. Nowy hełm, wyższy znacznie od dawnego, sięga prawie wysokości głównej wieży Zamkowej.

Żandarmerya austryacka otrzyma zamiast dotychczasowych kapeluszy z piórami — hełmy podobne do pruskiej pikelhauby.

W Czerniowcach odbyła się 17 b. m. uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego przez Niemców Konstantemu Tomaszczukowi, długoletniemu profesorowi uniwersytetu czerniowieckiego. Tomaszczuk, Rusin z rodu, ożenił się z Polką, a rzuciwszy się w wir działalności politycznej, stał się zagorzałym zwolennikiem centralizmu, a nawet stanął w swoim czasie na czele stronnictwa centralistów niemieckich z Bukowiny. Inteligencyę i wiedzę posiadał rozległą, wymowę porywającą a przy zasadach, które w sobie zaszczepił, obstawał do końca życia. To też Niemcy z czerniowieckiej Rady miejskiej, którzy tam zresztą mają liczebną przewagę, postanowili wznieść Tomaszczukowi pomnik. W drodze składek zebrano na ten cel około cztery tysiące zł. Uroczystość odsłonięcia pomnika, ustawionego w ogrodzie miejskim, wypadła oczywiście blado, a ożywiła ją jedynie deputacya niemieckich postępowców z Wiednia i wolnego niemieckiego Związku, które złożyły wieńce, a poseł Nitzsche wygłosił okolicznościową mowę. Polacy w uroczystości nie wzięli udziału, gdyż Tomaszczuk był przez całe swe życie nieprzejednanym i otwartym wrogiem Polaków.

W Krakowie bawi p. Zdzisław Brodowski, nowo mianowany konsul Stanów Zjednoczonych w Wrocławiu.

Słynny pianista, Alfred Grünfeld, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Sól odkryto w niektórych okolicach gubernii kieleckiej i w okolicy Siewierza. Zawiązała się spółka eksploatacyjna.

Co robi Bismark? Do *W. Allg. Ztg.* donoszą z Berlina co następuje: Bismark w rozmowach, toczonych z rozmaitymi mężami stanu, którzy go odwiedzają, porusza bardzo często sprawy polskie. Ze słów jego okazuje się, że on bardzo pilnie śledzi wszystkie sprawy polskie i kwestyę polską obok kwestyi socyalno-demokratycznej uważa za najważniejszą. Książę twierdzi, iż świetne dni lwowskiej wystawy wywarły ujemny wpływ na stosunki Niemców w Austryi, ale przyznaje, iż Austrya wobec Polaków musi się trzymać innej polityki, niż Niemcy, dla których w kwestyi polskiej będzie wytyczną zasada: *noli me tangere*

Zgon pijaka. W powiecie kołomyjskim zmarł 12 bm. włóczęga Bronisław Zygmuntowicz, nałogowy pijak. Tydzień przed śmiercią zaszedł do karczmy, a za grosz wyłudzony od litościwych osób pił dzień i noc. W karczmie przesiedział aż do dnia 12 bm. W dniu tym zapaliła się w żołądku pijaka wódka i chociaż szczęśliwym trafem znajdował się w pobliżu lekarz, który choremu udzielił pomocy, Zygmuntowicz po kilkugodzinnych męczarniach zmarł w karczmie. Przykład to odstraszający dla ludzi, którzy nie liczą się ze skutkami pijaństwa, a dla władz policyjnych nowy dowód, że szynkarze drwią sobie z ustawy przeciw opilstwu.

Wiec rolników Austryi. Zarząd związku rolników niższej Austryi, działający jako komitet do zwołania wiecu delegatów rolników z całej Austryi, postanowił ostatecznie zwołać ten wiec do Wiednia na dzień 8 listopada br. Dotycząca uchwała zapadła na naradzie dnia 15 bm., w której wzięło udział

dwudziestu posłów ziemiańskich. Program wiecu ułożono w ten sposób: Prezydyum ma się składać z 8 członków, reprezentantów wszystkich 8 narodowości w Austryi, których wybiera każda narodowość z osobna. Referaty mają dotyczyć następujących spraw: Organizacyi zawodowej rolników, ugody z Węgrami, giełdy zbożowej, kwestyi podatków i należytości. Dla uproszczenia obrad referaty będą rozdane wszystkim uczestnikom wiecu przetłómaczone na języki wszystkich narodowości, biorących udział w wiecu. Wykonaniem rezolucyi, które będą powzięte na wiecu, zajmie się komitet wykonawczy, który zajmie się także wszystkimi innymi wnioskami i sprawami, nie wcielonemi do głównego programu.

Z Jaworowa nam piszą: Najprzew. gr.-kat. ks. biskup przemyski Czechowicz dokonał 14 b. m. poświęcenia zakładu wyrobów drzewnych. Uroczystość tę poprzedziło o godzinie 9 rano solenne nabożeństwo, odprawione w miejscowej cerkwi przez Najprzewielebniejszego ks. biskupa w asystencyi licznego duchowieństwa obrz. gr. kat. i miejscowego proboszcza obrz. łać. ks. Turzańskiego. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele wszystkich władz miejscowych, okoliczne obywatelstwo, grono nauczycielskie z młodzieżą szkolną, straż ochotnicza ogniowa, bractwa kościelne, licznie zebrana miejscowa inteligencya, oraz reprezentacye gminne Krakowca i Wielkich Ócz. Po nabożeństwie w cerkwi udali się zebrani do zabudowania szkolnego, przystrojonego w bramę tryumfalną z napisem „Wytaj Władyko!“ Tu w salach naukowych, pięknie udekorowanych, ugrupowano narzędzia i gotowe wyroby drzewne i urządzono tron dla Najprzew. ks. biskupa. O godz. 11 przybył ks. biskup, a przyjęty przez kuratora zakładu, marszałka powiatu hr. Jana Szeptyckiego i zebraną publiczność, dokonał w asystencyi duchowieństwa obu obrządków aktu poświęcenia rzeczonego zakładu. Następnie przemówił Najprzew. ks. biskup do uczącej się młodzieży i przedmieszczan, trudniących się przemysłem domowym w nader wymownych i ciepłych słowach, przedstawiając im cel i pożytek ulepszeń uskutecznianych przez nich wyrobów drzewnych, przyczem podniósł ofiarność kraju, powiatu i magistratu w tej mierze, a przedewszystkiem starania i zasługi kuratora zakładu i marszałka powiatu Jana hr. Szeptyckiego, zachęcając ich do wytrwania w rozpoczętem dziele, któremu udzielił swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Następnie podał kurator hr. Szeptycki w krótkości obraz i historyę rozwoju zakładu i podziękował Najprzew. ks. biskupowi za tyle łaskawą gotowość i trudy w dokonaniu poświęcenia zakładu, a podziękowanie to ponowił także burmistrz miasta p. Ferdynand Paar.

Po dokonanym akcie podejmował u siebie burmistrz Paar Najprzew. ks. biskupa i zaproszonych gości.

Okradziony złodziej. Hnat Pełech, to stary lwowski złodziej. Ukradł on gdzieś komuś 1000 zł. w jednym banknocie i zapłaciwszy jakiemuś żydowi 20 zł. za zmienienie banknotu na drobne pieniądze, wesoło się bawił w towarzystwie kilku złodziei w przedmiejskich szynkowniach, fundując im wódki i piwa co nie miara. Podczas tej libacyi upił się Pełech i ani się spostrzegł, że mu jego koledzy skradli całą gotówkę, wynoszącą dziewięćset guldenów. Złodzieje okradłszy złodzieja, rozbiegli się na wszystkie strony tak, że policya mimo wysiłków nikogo z nich ująć nie zdołała. Przypadek chciał, że ajent policyi Günsberg, bawiąc onegdaj na urlopie w Czerniowcach, odwiedził tamtejszego inspektora policyi. Ten opowiedział Günsbergowi, że aresztował jakiegoś lwowianina, który w wesołem towarzystwie puszczał znaczne pieniądze, których pochodzenia nie mógł wykazać.

W wesołym tym Lwowianinie poznał Günsberg notorycznego złodzieja Czekańskiego, którego portret zamieszczony jest we lwowskim albumie mistrzów kunsztu złodziejskiego. Czekański, przy którym znaleziono 580 zł., okradł podczas owej zabawy złodzieja Pełecha i z łupem uciekł do Czerniowiec. Policya osadziła w aresztach całą paczkę złodziei; dotychczas jednak nie mogła wybadać, u kogo właściwie Pełech ukradł ową tysiączkę, nikt bowiem dotychczas kradzieży tej nie zgłosił.

Rady dla młodych lekarzy, dopiero rozpoczynających praktykę:

1) Nerwy należy leczyć bardzo ostrożnie i oględnie; są ludzie, dla których stałe leczenie nerwów stanowi jedyny cel w życiu.

2) Jeżeli nie możesz poznać choroby, nazwij ją po łacinie. To uratowało już nieraz sytuacyę.

3) Lekarz, asystujący przy operacyi, powinien być w doskonałym humorze, bo inaczej chory mógłby sobie Bóg wie co pomyśleć.

4) Jedynym momentem, kiedy lekarz używać łaciny *nie* powinien, jest chwila oświadczyn: kobiety nie mają wiary w miłość... po łacinie.

5) Jeżeli pacyent umrze, nie należy żądać za to od krewnych osobnego honoraryum.

6) Kto ma za pacyentkę kobietę młodą i piękną, powinien być jak najwięcej lekarzem, jak najmniej człowiekiem.

7) Choćby pokojówka, otwierająca doktorowi drzwi, była najpiękniejszą dziewczyną pod słońcem, nie należy jej okazywać większych względów, niż chorej pani.

8) Świat płacić zwykł po guldenie honoraryum lekarzom, chodzącym piechotą, po dwa jeżdżącym dorożkami, po pięć paradującym we własnych powozach. Im szybciej to zrozumiesz, tem rychlej przestaniesz być lekarzem — młodym.

9) Wyrywając choremu ząb, nie należy nucić aryi z „Roberta Dyabła“ ze słowami: „Łaski! Łaski“!..

10) Leczyć ubogich szybko, a bogatych powoli — oto tajemnica fortun większości wziętych lekarzy.

11) Lekarz, który w chwili właściwej umie kiwać głową, nie zazna nigdy braku pacyentów.

12) Zamiast mówić pacyentce: „Nic pani nie jest“, mawiaj: „Stan pani nie przedstawia niebezpieczeństwa“. Z prawdą się nie ominiesz, a pacyentki nie stracisz.

13) Nie chadzaj na pogrzeby, abyś nie sprawiał wrażenia szewca, odnoszącego gotową robotę.

Oszust rutynowany dostał się w ręce policyi wiedeńskiej. Nazywa się Ludwik Redegelt i pochodzi z Bawaryi, a w Wiedniu mieszkał kilka lat w dzielnicy Leopoldstadt przy Grosse Sperlgasse, jako Jonel Flaum, „dziennikarz“ z Rygi. Właściwym jednak jego zawodem było fałszowanie paszportów rozmaitych państw, podrabianie stampilii i podpisów, wystawianie na swe imię świadectw ubóstwa i na podstawie tych świadectw wyłudzanie od dobroczynnych instytucyi i od osób znanych z dobroczynności, znacznych zapomóg, a od zarządów kolejowych wyłudzanie kart wolnej jazdy. Teren operacyjny Redegelta był bardzo obszerny, a że władał poprawnie językami francuskim, angielskim, szwedzkim i niemieckim, po trosze zaś także i włoskim, więc nie trudno mu było ludzi wyprowadzić w pole. Nazwiska zmieniał bardzo często i odpowiednio do nich wyrabiał sobie sam potrzebne legitymacye. Dotychczas skonstatowano, że używał takich nazwisk: Louis René, Louis de la Roche, Louis de Jahnsen, Aron ben Kadik, Charles von Geldern, Konstanty Agapopulos, Juliusz Schmidt, Antonio Flores, Aleksander Nanom, Eugeniusz Welsch, Karol Martios, Jerzy Waller, Eryk Petersen, Jonel Pflaum, Olav Anderson, Franciszek Deak, Fryderyk Hauser, Franciszek Józef Schubert, Antonio Marko, Eugeniusz Bonner, Ludwig Wagner, Dymitr Mamussi i Karol von Seckendorf. Najchętniej podawał się za podupadłego malarza lub rzeźbiarza albo też za pensyonowanego, wskutek utracenia lewej nogi oficera. Fantazyę miał bujną i w chwili niebezpieczeństwa natychmiast wynajdywał sobie nazwisko, do którego umiał nawiązać historyę pełnego burz i awantur życia. Liczy lat około 40, rzemiosło swe prowadzi od wczesnej młodości, a tylko dwa razy powinęła mu się noga, a mianowicie: w roku 1885 skazany został w Wiedniu na 6 miesięcy ciężkiego więzienia za wyłudzenie zapomogi w poselstwie szwedzkiem; w roku 1886 w Dess u otrzymał karę sześciotygodniowego aresztu za wyzyskanie dyrektora teatru, któremu przedstawił się jako aktor z Kopenhagi przybyły, a stale zamieszkujący w Niagarze; otrzymawszy engagement wziął od dyrektora zaliczkę na przyszłą pensyę i umknął. Oszukał także angielską gminę w Hamburgu, stowarzyszenie austryacko-węgierskie w Monachium, gdzie otrzymał zapomogę jako pensyonowany oficer austryacki i bez liku inne stowarzyszenia i osoby prywatne. Lewą nogę, którą mu kiedyś po kolano amputowano, ma sztuczną, ale kalectwo to jest mu bardzo pomocnem w zjednywaniu sobie ludzkiej litości. Genialny ten oszust ma na lewem ramieniu wytatuowany następujący napis w zepsutym angielskim języku i nieortograficzny: „The comodore sfort warning gave For me to amhor ship My mosrings hard and fast are laid Till signals made to tip“, poniżej zaś „natio Melbourne“; na prawem ramieniu „L. K.“, pod temi literami serce z dwoma skrzyżowanemi flagami, a w końcu rok 1875. Redegalt opowiada, że urodził się w Melbourne w Australii, mieszka stale w Kanadzie, był niegdyś księgarzem w Buffalo, następnie urzędnikiem prowiantowym amerykańskiej marynarki w randze podporucznika, później biletером cyrkowym i tłumaczem. Ile w tem prawdy, wykaże to śledztwo, które jeśli dokładnie ma być przeprowadzone, zabierze wiele czasu i zachodów.

Zmarli. W Stanisławowie Henryk Zathey, notaryusz; Eugeniusz Gryziecki, kandydat notaryalny,

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. +11 R., Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Na ulicy.

— Cóż, dostałeś nareszcie upragnione miejsce?

— Tak, dostałem.

— Dlaczegóż więc jesteś taki smutny?

— Bo mój przyjaciel dostał daleko lepsze miejsce.

Ogłoszenie sumiennego lokatora.

„Z powodu przeprowadzki poszukuje natychmiast za dobrą cenę:

5 żyjących myszy,
110 pająków — i
6240 karaluchów,

ponieważ kontraktem zobowiązany jestem do oddania mieszkania w stanie, w którym je wziąłem:

Wiadomość: ulica X. Nr. 20“.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek po raz 10-ty „Małka Szwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej. We środę po raz trzeci „Wesele Fonsia“. We czwartek po raz 1-szy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Straussa. W piątek po raz drugi „Kwiat miłości“. W sobotę po poł. o g. 3-ciej jako w wigilię odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej po raz trzeci „Kwiat miłości“. W niedzielę po południu o pół do 4-tej drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Damy i huzary“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca), wieczorem o pół do 8-mej trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry (ojca) „Śluby panieńskie“ komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca)

Literatura i sztuka.

* **Muzykalne figle Władysława Barącza.** Wszechstronnie utalentowany i niezrównany w swoim rodzaju artysta, Władysław Barącz, bawił publiczność lwowską przez trzy wieczory, zbierał serdeczne oklaski i cieszył się powodzeniem pod każdym względem. Koroną sukcesu był jednak niedzielny wieczorek w sali Sokoła, zwłaszcza na punkcie produkcyi muzykalnych. Mało zapewne jest słuchaczy, którzy śmiejąc się z nader wesołych figli Barącza opartych na muzyce, zdają sobie sprawę, ile to wykształcenia wszechstronnie muzykalnego, pracy nad swym głosem i grą fortepianową, obserwacyi na doskonałych wzorach i rutyny, a przedewszystkiem ile talentu wymagają podobne produkcye, które zawsze są tylko improwizowane i co wieczór zupełnie inne, co zależy od chwilowego natchnienia artysty, a nie są wyuczone szablonowo na pamięć, na wzór monologistów, którym dopomagają do efektu dowcipny autor, kostyum, fryzyer teatralny i różne inne środki sceniczne. Chcąc zapoznać i te sfery publiczności, które nie miały sposobności słyszeć Barącza, skreślamy mały szkic tych żartów artystycznych, które prócz dobrego humoru muszą wywołać prawdziwy podziw dla tak niezwykłych zdolności wykonawcy.

P. Barącz śpiewa najczęściej rzeczy humorystyczne, jak n. p. El ridos, piosnkę hiszpańską Muzzia, Mandolinatę Palbadilhego i tym podobne. Głos jego nie jest wprawdzie dużym, lecz brzmi sympatycznie, szkołę zaś posiada doskonałą i nadzwyczajny dar naśladowania timbru różnych głosów. Koloratura jak na głos męski jest wprost zadziwiająca, świadcząca o głębokich studyach wokalnych. Jest to owoc kilkuletniej nauki w Wiedniu i w Paryżu, gdzie przez dwa lata pobierał lekcye u słynnego mistrza Faure. Gamy, skale chromatyczne i tryle są czyste i pewne, a falsett niezwykle wyrobiony. Ileżby mogli się nauczyć nasi adepci śpiewu u artysty tak obznajomionego w sztuce wokalnej!

Na uwagę zasługują również sceny humorystyczno-muzykalne, jak „Wlazł kotek na płotek“ w interpretacyi różnych kompozytorów, studya: „Jak gdzie śpiewają“, improwizacya pod tytułem: „Próba pamięci“ i słynny tercett, wykonany przez jednego Barącza, jak też Barącz sam jeden wykonuje solo na wiolonczeli (bez wiolonczeli) i akompaniuje przytem na fortepianie. Najtrudniejszem z tych wszystkich zadań wydaje nam się obrobienie tematu danego na sposób charakterystyczny, cechujący odpowiednich kompozytorów i ta produkcya wymaga bez kwestyi kolosalnego znawstwa literatury muzycznej. I tak słyszeliśmy znaną piosnkę: „Wlazł kotek na płotek“ w domniemanym układzie Beethovena, Liszta, Chopina, Schumanna i Bacha. Choć fuga Bacha miejscami niedopisała z powodu, że temat dany dla tego kompozytora się nie nadaje, to Chopin wyszedł doskonale w formie mazurka, a Schumann w formie romansu był świetnym. Próba pamięci jest to fantazya na temat kilku oper, które dyktują osoby z publiczności, a gładkie i zgrabne wykonanie świadczy nietylko o rzeczywiście szalonej pamięci i wielkiej muzykalności, ale nawet o technicznem poniekąd opanowaniu fortepianu, z którego p. Barącz wydobył chwilami piękny efekt, jak na amatora zdumiewający. „Jak gdzie śpiewają“ jest to sylwetka wokalno-dramatyczna, porywająca prawdziwością spostrzeżeń zdobytą na tysiącach dobrych i złych śpiewaków, a pobudzająca publiczność do szczerego śmiechu swym niekłamanym humorem i werwą komiczną, a najlepszym typem jest szansonistka francuska. Szczytem parodyi muzykalnych jest pieśń ułożona przez p. Barącza na podstawie inseratów w gazetach służących jako libretto. Ten żart podobno ma na celu ośmieszenie banalnych librecistów, za których bardzo często kompozytorowie wstydzić się muszą. Jednem słowem talent muzykalny u Władysława Barącza dominuje nad wszystkiemi jego zdolnościami doprowadzonemi do niezwykłej perfekcyi.

Byłoby pożądanem, aby p. Barącz zapoznał nas z resztą swych figli muzykalnych, których repertuar jest bardzo obfity i nader zajmujący.

Fr. Neuhauser.

* **Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński** Pamiętniki. Nakład Zgromadzenia Rodziny Maryi. Kraków 1897. Pamiętniki ks. Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, składają się z dwóch części: pierwsza, sięga do r. 1851 i obejmuje czasy jego młodości. przed wstąpieniem do seminaryum; druga, doprowadzona jest do powrotu z wygnania. Szkic do obydwu nakreślił autor jeszcze w roku 1823, przy końcu pobytu swego w Jarosławiu, a w ostatnich latach swego życia zabrał się do ich gruntownego opracowania: rozszerzał je, wzbogacał licznymi dodatkami i wygładzał pod względem literackim. Ale nieubłagana śmierć przerwała tę pracę. którą autor nawet do końca części pierwszej nie doprowadził. Resztę pierwszego tomu dopełnili wydawcy pozostałymi, nie przerobionymi arkuszami pierwotnego szkicu, w drugim zaś tomie podali pamiętnik tak, jak był nakreślony w Jarosławiu. Łatwo zrozumieć, że obce części, jakkolwiek łączą się z sobą pod względem chronologicznym, różnią się ogromnie pod względem opracowania literackiego. Pierwsza jest dziełem zupełnie dojrzałem, w drugiej widoczny brak wykończenia nie tylko w stylu, ale także i pod względem układu. Nic dziwnego. Pisana była przecież na wygnaniu, w ciągu kilku miesięcy i w warunkach niepomyślnych, jak sam autor nadmienia, „dla braku dzieł, niezbędnych do kontrolowania własnej pamięci“. Pomimo to, ma ona niepospolitą wartość materyału historycznego, pierwszorzędnego znaczenia, dostarczonego nam przez naocznego, a w społeczeństwie wybitne stanowisko zajmującego świadka. Największą doniosłość historyczną ma opis pasterskiej działalności autora w latach 1862 i 1863, znany poniekąd z wyciągu, którego ks. Feliński udzielił na rok przed śmiercią autorowi „Historyi dwóch lat 1861 — 1862“. Część pierwsza znowu stanowi bogaty materyał do zrozumienia indywidualności autora i jej psychologicznego rozwoju.

Profesor Stanisław Smolka, któremu zostało powierzone wydanie wspomnianych pamiętników, tak wyraża się w „Słowie wstępnem“ o tem dziele: „Książka ta, a mianowicie jej część pierwsza, ma wielką wartość, jako barwny i żywy obraz współczesnych stosunków, jako przyczynek do charakterystyki wielu osobistości, których pełne wdzięku sylwetki zarysowują się ciągle w toku opowiadania. Zapoznajemy się dokładnie ze stanem Ziem zabranych po upadku powstania listopadowego, a mnóstwo szczegółów, zacierających się lub ginących w tradycyi, roztacza się plastycznie na tle ogólnych spostrzeżeń o stanie kraju. Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza rozdział o sprzysiężeniu Konarskiego, zawierający wiele rzeczy nieznanych, a ważnych. Dalsze wspomnienia z czasów pobytu w Paryżu składają się na pełen życia wizerunek emigracyi, uchwycony w ciekawej chwili, po wypadkach r. 1846, a w przededniu rewolucyi lutowej. Historyk epoki porozbiorowej znajdzie tu wiele szczegółów nowych a przynajmniej nigdzie nie spisanych, każdy zaś czytelnik, odkładając pierwszy tom tego dzieła, przyzna sam, że mu zawdzięcza wiele chwil miłych i pożytecznych, że z niego nabrał jasnego wyobrażenia o położeniu jednej części kraju i o tętnie narodowego życia na emigracyi w połowie bieżącego stulecia“.

Ks. Feliński przekazał swoje pamiętniki na własność Zgromadzeniu Rodziny Maryi, ostatniemu dziełu swego życia, dziełu, któremu poświęcił wiele starań i troskliwości, zaopatrując jego potrzeby ze swoich skromnych środków. Zgromadzenie założone przez niego ma na celu dawać córkom rodzin niezamożnych, obok wykształcenia szkolnego i utwierdzenia w kierunku religijnym, niezbędne a tak u nas zaniedbane wychowanie praktyczne. Zgromadzenie to, osierocone zgonem swego założyciela, znalazło się nagle bez środków materyalnych i jedynem źródłem z którego może czerpać dochody na przeprowadzenie pięknej myśli ks. Felińskiego są jego „Pamiętniki“. Mamy nadzieję, że społeczeństwo nasze, które, tak ochotnie otacza swą opieką zakłady humanitarne, nie odmówi i temu poparcia, a tem samem złoży dowód czci dla jego założyciela.

Pamiętniki ks. Felińskiego można nabywać w Krakowie u OO. Franciszkanów, a we Lwowie u Sióstr Rodziny Maryi, ulica Ormiańska l. 2, Isze piętro. Cena egzemplarza 5 zł., w oprawie 5.60.

Głosy publiczności.

Nie mogąc osobiście złożyć podziękowania za tak liczny współudział przy odprowadzeniu na wieczny spoczynek zwłok mego najukochańszego męża i okazane tak mnie jak i osieroconej rodzinie współczucie z powodu tak bolesnej straty, pozwalam sobie w tej drodze przesłać serdeczne „Bóg zapłać“.

Józefa Blaim.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 19 października. *Fremdenblatt* omawiając parlamentarną sytuacyę, konstatuje rychłe stłumienie pogłosek o przesileniu ministeryalnem, które raczej powstały z tęsknoty rozmaitych stronnictw do oswobodzenia z nieprzyjemnej sytuacyi, w jakiej jest parlament austryacki, aniżeli z jakichkolwiekbądź faktycznych powodów.

Dziennik ten nie żywi żadnej obawy co do losu prowizoryum ugodowego z Węgrami, albowiem przypuszcza, że żadne ze stronnictw nie zechce parlamentarnej strategii i taktyki roztaczać aż do tych kwestyj, które są żywotne dla państwa. Ale po załatwieniu prowizoryum ugodowego, sądzi ten dziennik, że sytuacya wcale nie stanie się mniej trudną i zawikłaną.

Z tego powodu obowiązkiem jest wszystkich poważnych stronnictw starać się wszelkimi sposobami zawikłaną parlamentarną sytuacyę rozwikłać, a do rozwiązania kwestyi językowej w parlamencie odważnie przystąpić, do czego zresztą wniosek Dipaulego doskonałą nadaje sposobność. To też, zdaniem *Fremdenblattu*, w wielu niemiecko-postępowych i niemiecko-narodowych kołach poczyna ustawać pierwotna nieufność do wniosku Dipaulego. Również i czeskie organa pomału przychodzą do przeświadczenia, że ustawowe uregulowanie walki językowej nie da się już dalej odroczyć.

Baku 19 października. Wczoraj zapaliła się wieża naftowa na przedmieściu Romany. Równina Romany przedstawia się jak morze ognia. Cztery źródła, 23 szyby, wiele magazynów i domów zniszczył pożar, którego dotychczas jeszcze nie zdołano ugasić. Szkody są ogromne, lecz nikt z ludzi życia nie stracił.

Madryt 19 października. Stan zdrowia ministra Sagasty pogorszył się tak, że chory nie opuszcza łóżka.

Wiedeń 19 października. Podkomitet komisyi budżetowej obradował dziś przed południem w obecności ministra skarbu i szefów sekcyjnych Roży i Kolbensteinera nad wszystkiemi przedłożeniami o ludności dotkniętej klęską powodzi i nad petycyami tej ludności. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dziś wieczorem.

Wiedeń 19 października. (Posiedzenie Izby posłów). Steinwender wnosi wydrukowanie jakiejś petycyi w protokole dzisiejszego posiedzenia, i domaga się imiennego nad tym swoim wnioskiem głosowania. Izba przystępuje do imiennego głosowania.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 października. J. hr. Szeptycka z Przyłbic. K. hr. Szeptycki z Królestwa Polskiego. A. Calmattes z żoną z Paryża. M. Olier z Paryża. St. Wybranowski z Kimirza. Ks. J. Wojciechowski z Krakowa. S. Sękowski z Woysławia. R. Wolff z Warszawy. A. Lenzendorf z żoną z Stanisławowa. E. Mokrzycki z Chicago.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 października. Janowa hr. Potocka z Rymanowa. J. Siegler Eberswald z Krzeszowic. M. hr Borkowski z Mielnicy. J. Kellermann z Kańczugi. T. Fedorowicz z Klebanówki. E. Schnell z Starobrodów. T. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. J. Schmidowa z Żabna. Z. Malicka z Jasła. Wł. Guźkowski z Nowego miasta. A. Słonecki z Tarnowa. Dr. J. Lauterstein z Czerniowiec. K. Kameniczek z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 października. W. Biechoński z Gorlic. M. Szumlański z Krzywego. K. Zych z Tarnopola. Kapitan Lego z Suczawy. M. Kreterowa z Sambora. E. Fischer z Wiednia. Ks. Mach z Jezora. D. Olpiński z Tarnopola. J. Witoszyński z Sanoka. K. Haczewski z Jabłonowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 19 października. Ks. Jan Kisielewicz z Wołoszczy. B Schwager z Podwołoczysk. A. Roger z Pesztu. N. Rosenau z Monachium. K. Perger, J. Herzberg, Z. Kalman i O. Pragendorfer z Wiednia. Fr. Jaruntowski z Twierdzy. S. Binczewska z Przemyśla. P. Zdrassil z Stanisławowa. E. Bladowski z Czerniowiec. P. Steccy i P. Szumlańscy z Środopolic K. Smagowicz z Żółkwi. B. Launchardt z Krakowa. Z. Mieszkowski z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze te ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wp. Emil Trzciński, urzędnik Banku Krajowego, zażądał od p. Jana Muszyńskiego, kupca we Lwowie, za obrazę drukiem i pismem honorowej satysfakcyi.

Pan Jan Muszyński wyzwanie przyjął, lecz przez usta Swych Zastępców zażądał aby wpierw sąd honorowy sprawę rozpatrzył, poczem gotów jest udzielić honorowej satysfakcyi.

Zastępcy pana Emila Trzcińskiego żądanie zwołania sądu honorowego przyjęli z warunkiem, aby po wyroku sądu honorowego kwestya honorowej satysfakcyi w przeciągu 24 godzin załatwioną została.

Sąd honorowy został zebranym na żądanie p. Jana Muszyńskiego. Tenże pan Jan Muszyński sam sobie sędziów uprosił, poddając się oczywiście bezwzględnie wyrokowi tegoż.

Sąd honorowy zebrał się, a po rozpatrzeniu sprawy uznawszy jednogłośnie pana Emila Trzcińskiego za człowieka zdolnego ze wszech miar do dania mu honorowej satysfakcyi, wyrok swój p. Muszyńskiemu podał do wiadomości.

Pan Jan Muszyński wyroku sądu honorowego nie przyjął, wystąpił drukiem, przeciwko temu wyrokowi, i nie starał się nawet warunków protokołu z d. 9/10 897 przez zastępców stron obydwu spisanego i podpisanego dopełnić.

Wobec tego postępowania p. Jana Muszyńskiego oświadczamy, że tenże wobec swoich nieudowodnionych pretensyi i rzucanych obelg na p. Emila Trzcińskiego, zachował się jak człowiek, któremu brakuje elementarnych pojęć o sprawach honorowych, a p. Emil Trzciński zrobił wszystko:

1. żądając honorowej satysfakcyi,
2. poddając się pod wyrok sądu honorowego, co człowiek honoru wobec takiego położenia zrobić mógł i może.

Dając niniejsze oświadczenie uważamy sprawę za załatwioną tem, że uznajemy p. Jana Muszyńskiego za niezdolnego do żądania, ani też do dania honorowej satysfakcyi a p. Emila Trzcińskiego za wolnego od dania od dziś satysfakcyi honorowej p. Muszyńskiemu.

Od tej chwili na żadne zarzuty lub paszkwile przez p. Jana Muszyńskiego rzucone, pan Emil Trzciński reagować nie potrzebuje.

We Lwowie d. 16 października 1897.
Stanisław Pieńczykowski. Michał Majewski.

Lwów 19 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 28[illegible]— do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 97.60 do 98.30, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98.—, 4 proc. los. w 56 lat 96.[illegible]0 do 97.30.

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.— do 97.70, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26.80 do 1.27.80. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 17 października. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.25, węgierskie akcye kredytowe 386.00, anglobanku 163.75, bankvereiny 251.50, unionbanku 292.50, laenderbanku 224.25, staatsbahny 334.75, lombardy 83.25, elbethale 259.75, akcye tytoniowe 149.25, rima 255.00, alpiny 128.60, renta majowa 102.15, renta koronowa węgierska 99.65, losy tureckie 61.40, marki 58.81, ruble 127.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·[illegible]2	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

87)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

—Cóż za pytanie, mój drogi! Rozumie się, że ma podostatkiem pieniędzy, ale jeżeli chcesz wiedzieć czy odziedziczyła co po swojej rodzinie, to ani szeląga. Jej dziadek i twój byli prostymi robotnikami i pracowali razem w jednej stalowni, ale podczas kiedy twój wydostał się na najwyższy szczyt drabiny, jej pozostał na ostatnim szczeblu. Byli oni szczerymi przyjaciółmi do końca; to też kiedy dowiedziałam się, że żona najstarszego syna Mateusza Hardmana odumarła go zostawiając mu sześcioro dzieci, czułam się w obowiązku okazać cześć dla pamięci mojego drogiego ojca, biorąc najmłodsze z nich na wychowanie. Biedny Mateusz umarł wkrótce potem, a starszy syn jego zaopiekował się resztą dzieci. Rozumie się, że w testymencie moim zapewnię dostatnio byt Elzimi. Musi ona być pewną tego, choć nigdy o tem z nią nie mówiłam.

— Ale tymczasem, ciotuniu, Elżunia nie ma ani szeląga własnego.

— Nie rozumiem co chcesz przez to powiedzieć. Przeznaczyłam jej pewną sumkę na osobiste wydatki i wypłacam ją miesięcznie, więc tem rozporządza zupełnie dowolnie. Poczciwe dziecko mało co z tego wydaje na siebie, bo zawsze myśli tylko o przyjściu w pomoc drugim.

— A wiele razy pobiera tę sumkę, musi doznawać pewnego uczucia upokorzenia. Jest to zawsze dar, jakkolwiek ofiarowany z szczerego serca, a nie dochód z kapitału będącego jej wyłączną własnością.

— Jakież to przemysłowe zapatrywanie się na rzecz! Cóż to za różnicę może stanowić dla niej?

— Ogromną; — wziąwszy na uwagę wrażliwość jej usposobienia.

— Elżunia zanadto mnie kocha i zanadto pewną jest mego przywiązania do niej, aby jej ciężyć miało jakiekolwiek zobowiązanie.

— Moja droga ciociu, uczucie zobowiązania jest jedynem, które się nie da nigdy wykorzenić z ludzkiej natury. Na dobrym gruncie wyrasta ono w bujny kwiat wdzięczności; na jałowej niwie pleni się chwastem, który tłumi posiew przywiązania. Otóż ja obecnie zaciągnąłem tyle obowiązków względem Elżuni, że pragnę dowieść jej mojej wdzięczności. Pamiętasz jak nieskończenie dobrą była dla mnie w czasie mojej choroby?

— Czyż mogłabym zapomnieć o tem?

— Otóż chcę choć materyalnie wykazać jej, jak bardzo los jej mnie obchodzi, choć moralnie pozostanę jej na zawsze dłużnym. Myślę więc jakieś cztery tysiące funtów umieścić w akcyach na jej imię i oddać jej dowody na to w kopercie, bez żadnych objaśnień. Toby jej dało około stu sześćdziesięciu funtów rocznego procentu i nie potrzebowałaby już zależeć od nikogo, co do swoich osobistych potrzeb.

— Mortonie! z oburzeniem zawołała ciotka— dziwię się tobie!

— A to dlaczego, ciotuniu?

— Czy nie rozumiesz, że takie poświęcenie, takie przywiązanie bez granic jak Elżuni do nas, nie daje się niczem okupić?

— Bezwątpienia, ciociu. Ale takie zupełne zaparcie się siebie nie powinno pozostać bez nagrody.

— To inny sposób powiedzenia, że powinno się je opłacić. Nie sądziłam abyś mógł być do tego stopnia niedelikatnym.

— Surową jesteś, ciociu. Przecie powodują mną najlepsze chęci.

— To tylko dowodzi jak mało znasz Elżunię. Rada jestem żeś poruszył tę kwestyę przedemną a nie przed nią, bo czyniąc to, byłbyś zadał jej sercu najdotkliwszy cios.

— Czyż ona taka drażliwa?

— Bardzo drażliwa — tam gdzie o ciebie chodzi.

Słowa te uderzyły Mortona, ale nie przypisywał im głębokiego znaczenia. Pomyślał tylko, że ciotka zanadto skorą jest do obrażania się tam, gdzie chodzi o jej ulubienicę.

— Może ciocia ma słuszność, — odparł po chwili Kobiety lepiej rozumieją się między sobą, niż my. Mógłbym bez ujmy dla siebie odłożyć na stronę te cztery tysiące, a sądziłem, że Elżuni przyjemnie by było mieć jakiś mały dochód, któryby mogła wydawać na jałmużny i prezenta dla swojej niezamożnej rodziny. Ale ponieważ ciocia powiada, że to nie uchodzi, więc muszę ograniczyć się na ofiarowaniu jej jakiejś kosztownej bransoletki, kabryoleciku, lub czegoś w tym rodzaju. Cobyś powiedziała ciociu, na koszykową karyolkę zaprzężoną kucykiem? Tym sposobem Elżunia byłaby zupełnie niezależną od moich sióstr, gdyby chciała gdzie wyjechać.

— Doskonała myśl! Elżunia byłaby uszczęśliwioną, bo lubi bardzo powozić i przepada za końmi. Posiadanie kucyka na własność wprowadziłoby ją w zachwyt. Tina i Horacya bardzo niechętnie zawsze użyczały jej swego kabryoletu.

— Kiedy tak to dziś jeszcze zobaczę się z Jebbem i powiem mu, aby mi wyszukał coś odpowiedniego; a u Dullinera obstaluję faetonik, lekki i elegancki jak muszelka.

— Tym razem doprawdy wpadłeś na doskonały pomysł, Mortonie — uśmiechnęła się do do niego ciotka. — Choć nie ma żadnej potrzeby robić Elżuni prezentu. Taka dobroć jak jej, sama w sobie jest nagrodą.

— Dlatego też ludzie tak mało zadają sobie trudu okazywać wdzięczność swoim dobrodziejom — zaśmiał się bratanek.

ROZDZIAŁ XVI.

Morton nazajutrz rano zobaczył się z panem Jebbem i objawił mu swoje życzenie nabycia najpiękniejszego okazu kuca, na jaki natura zdobyć się mogła.

— Czy panu zależy na maści? — spytał chirurg, który znał rodowód, zalety i wady każdego prawie konia w promieniu dwudziestu mil od Austhorpe.

— Nie koniecznie, ale wolałbym siwego.

— Zdaje mi się, że wiem gdzie szukać tego, co panu potrzeba, ale właściciel będzie żądał wysokiej ceny.

— Mniejsza o cenę, byle koń był jej wart.

Tu pan Jebb zaczął przytaczać szczegółowo biografię konia, wyhodowanego przez farmera zamieszkałego o trzy mile od Highsclere. Od źrebięcia był on przedmiotem podziwu i zachwytu całej okolicy; nogi miał silne jak sztaby żelazne i odznaczał się niezwykłą proporcyą kształtów.

— A czy spokojny? — zapytał Morton. — Kobieta mogłaby nim kierować?

— Nietylko kobieta, panie, ale dziecko dwuletnie. Łagodny jak jagnię i znakomicie ujeżdżony.

— Radbym go zobaczyć — rzekł Morton.

— Zawiozę pana tam dziś po południu, jeżeli pan chcesz...

— To już ja lepiej zajadę po pana dogcartem, a wracając, zostaniesz pan u nas na obiedzie. Tylko nie wspominaj pan proszę, o koniu przed mojemi paniami, bo to ma być niespodzianka.

— Ja nigdy nie mam zwyczaju spowiadać się przed kobietami — rzekł pan Jebb. — Koła domowego życia idą o wiele gładziej, jeżeli te kochane istoty są utrzymane w zupełnej nieświadomości wszystkiego co się dzieje.

Obaj panowie około piątej pojechali do Alderwood Farm; że zaś kuc odpowiedział w zupełności wszystkim wymaganym warunkom, układ został prędko zawartym. Jednocześnie Morton zatelegrafował do pana Dullinera, fabrykanta powozów w Avonsmore, polecając mu jak najstaranniejsze wykonanie lekkiego faetoniku według najbardziej eleganckiego wzoru.

Dziwnem było zaiste, że tak błahy przedmiot starczył, aby oderwać myśli Mortona od ciemnej i zawikłanej sprawy, która grozą nieszczęścia od pół roku zawisła nad jego życiem. A jednak tak było w istocie. Wszystkie myśli jego zaprzątnięte były Elżunią i jej przewidywaną radością przy odbiorze tak niespodziewanego daru. Widywał on ją nieraz w upał lub niepogodę brnącą wesoło i odważnie przez kurz lub błoto dla niesienia pomocy biednym, podczas kiedy siostry jego kazały się wieźć do Higshclere pod pozorem dobrania włóczki do jakiejś kanwowej roboty.

— Bardzo żałuję, że nie mogę podwieźć cię, Elżuniu, do twojej biednej protegowanej — — mówiła Tina z promieniejącym uśmiechem samolubstwa. — Może kiedyindziej wypadnie mi jechać w tę stronę. Ale wiem zresztą, że lubisz bardzo chodzić.

A teraz Elżunia będzie niezależną w swoich ruchach.

Tak niecierpliwie czekał nazajutrz na przybycie kuca, że zaledwie mógł dosiedzieć przy śniadaniu. Elżunia stojąc u przeciwległego końca stołu nalewała herbatę, a wyglądała świeżo i wdzięcznie w gładkiej perkalowej sukience w niebieskie paseczki, która prostotą swoją stanowiła sprzeczność z przesadną elegancyą zdobnych haftami, koronkami, falbanami i wstążkami szlafroczków, noszonych przez Tinę i Horacyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Jasiński. Papier z fabryki Pilkowskich w Bielsku. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki. Hotel Kerta. Zarządem W. Hodak.